

Magazyn

P O W S Z E C N Y

UŻYTECZNYCH WIADOMOŚCI.

ROK SIÓDMY

Łeszyt VII.

1840.

SŁOWIAŃSZCZYNA.

ORSZYMOWO.

WSPOMNIENIE HISTORYCZNE

przez *Wincentego Hipolita Gawareckiego.*

Służmy pocziwój sławie, a jako kto może,
Do powszechnego dobra, niechaj dopomóże.

JAN KOCHANOWSKI.

Orszymów, Orszumów, Ojrzymów, lub jak dziś ma nazwę Orszymowo, *Orsimovia*, niegdy zamek książęcy, (*arx, propugnaculum*) w Mazowszu, odległy o milę od miasta Wyszogroda, o półtory od miasta Czerwińska, a od Płocka o mil cztery, znany jest w odległej starożytności krajowej, i dziejopisowie nasi czynią wzmianki, już to o istnieniu jego, już też o zburzeniu go, w czasie napadów Litwinów na Mazowsze.

Nie od rzeczy przeto będzie podać do wiadomości szczegóły dotyczące się tego miejsca.

Zwykle przy zamkach, jako w miejscach warownych krajowcy gromadząc się, budowali sobie mieszkania w nadziei obrony na przypadek gwałtownych napadów, których liczne dowody przedstawiają dzieje nasze.

Podobnie przy zamku Orszymowskim znajdowała się osada od najdawniejszych czasów, która dotąd po upływie sześciu przeszło wieków istnieje. Bydź może, iż początkowie miała

postać miasteczka, lecz za rozburzeniem przez Litwinów zamku, doznała dla siebie zgubnego losu.

Z ustnych podań pozostała wiadomość, iż w czasie powtórnego najazdu Szwedów na kraj polski, pod wodzą Karola XII, wieś Orszymowo ogniem zniszczona została. W obecnym czasie nie może bydź do porządných i zamożnych wsi liczona.

Dawniej w ziemi Wyszogrodzkiej, teraz w obwodzie i gubernii Płockiej położona, należała do starostwa Wyszogrodzkiego; dziś rządowa i parafialna, zajmuje miejsce niskie, jakoby wklęsłe lub zapadłe, a ztąd błotniste. Struga przepływa wieś tę krętém korytem tocząc nurt swój ku zachodowi, most ułatwia jej przebycie. Graniczy od wschodu ze wsią Pruszczyinem i Murkowem, od zachodu z Borzeniem, od południa z Rębowem i Arciszewem, od północy z Lasocinem. Należy do gminy Mąkolin, liczy domów z drzewa 21 zamieszkałych od 174 osób wyznania katolickiego, którzy trzy oddzielne posiadłości składają, z tych:

Isza Probostwo Orszymowskie, mające grunta, czyli tak zwane *poświętne*, przy granicach Borzenia i Arciszewa w jednym kawale, wynoszące włók trzy miary magdeburskiej.

2ga Folwark rządowy, dawniej w posiadaniu emfiteutyiczném Floryana Lasockiego, dziedzica Wilkanowa i innych włości, dziś sukcesorki po niegdy Franciszku Rościszewskim dziedzicu dóbr Lasocina pozostałej.

3cia Włościanie gospodarze, nieulegli władzy posiadacza folwarku, w liczbie czternastu, którzy czynsz w gotowiznie do skarbu królestwa wnoszą i szarwark naznaczony do ekonomii Małokolin odrabiają. Prócz nich jest jeszcze trzech zagrodników.

Zamek wedle wszelkich podobieństw i domysłów stał w miejscu w którym jest teraz kościół parafialny na wzgórzu, zdaje się iż ręką ludzką wzniesioném, wodą i błotami podówczas otoczoném, a wedle taktyki wojennej dawnych wieków, w których broni ognistej nieznano, niedostępném. Jaki jego był kształt, jaka wielkość, jaki rodzaj obwarowania, trudno dziś odgadnąć, jednak niepoślednią mógł być warownią, gdy mieszkańcy okoliczni z Mazowsza szukali w niej dla siebie przytułku, schronienia i bezpieczeństwa w czasie napadów ościennych ludów.

Był on w roku 1255 (lat temu 585) przez Mendoga księcia Litewskiego, w czasie najazdu Mazowsza dobyt, spalony i z ziemią zrównany (1).

(1) Jak świadczą dawni dziejopisowie nasi, między niemi Andrzej Święcki w dziele Topografii Mazowsza na str. 491 T. I zbioru Miclera de Kolof, tak wspomina: «*Orszymów, arcem olim vicus habuit, sed quam ante trecentos annos Mendacus Lithvanorum rex crudelitate et perfidia infamis, obsidione cincta soli aequavit.*»

W *Pamiętniku histor. Płockim* wydania W. H. Gawareckiego z roku 1828 u Glücksberga w Warszawie, na str. 67 jest o tém zdarzeniu wzmianka w tych słowach: «*Constat vero ex tabulis canoniae Cervenensis, quomodo injuria fortunae jactati incolae tractus Masoviae dum per Lithvanos totus fere Ducatus Cervenensis cum propinquo propugnaculo Orsimoviensis delectis ferne ad internectio-nem incolis. e. c. t.*»

Także i Tomasz Święcki w *Opisie Polski* wydanie II z r. 1828 w T. I str. 209 o zburzeniu zamku tego wspomina, a przed nim dawniejsi Długosz i Naruszewicz. Nakoniec Bielski w kronice swojej wyd. Gałęzowskiego w Warszawie z roku 1829 księdze II na str. 170 tak mówi:

Najeźdnik dobywszy go srożej niż barbarzyńskim okrucieństwem zgrzybiałych i małoletnich chrześcijan pozabijał, dorosłych ogniem poskwarzył i wiele kobiet w niewolę zabrał (2).

«A w te czasy Mendog książę Litewski wspólnie z Prusy pogany wtargnął do Mazowsza, a tam okrutnie wojował przez miecz i ogień. Miasta i wsie popalił. Do Płocka pociągnął, a gdy nie znalazł w mieście żadnego człowieka, zapalił wybrawszy wszystko. Także odesławszy plon sam ciągnął do Prus przeciw Krzyżakom, a tam okrucieństwo wielkie czynił nad ludźmi, żadnemu stanowi nieprzepuszczając obyczajem pogańskim.»

(2) Mendog, albo Mindowe, syn Ryngolta księcia Litewskiego, po śmierci tegoż wielkim księciem Litewskim, Żmudzkiem i Ruskim ogłoszony, założył stolicę swoją w Nowogródku. Chciwy tytułu króla, a bardziej jeszcze samowładnego nad Litwą panowania, wysłał do papieża Innocentego IV poselstwo oświadczając chęć przyjęcia wiary chrześcijańskiej, jeżeliby mu koronę Litewską zapewnił i od napaści Krzyżaków zabezpieczył. W roku 1252 na polach Nowogrodzkich odbył się jego chrzest i koronacja, gdzie z rąk legata papieżkiego otrzymał koronę. Nie długo atoli w wierze przyjętej pozostał nowy król; niestały i wiarołomny w r. 1255 do bałwochwaltwa wrócił, ziemię Lubelską i Mazowsze najechał, i okrutnie spustoszył, Płock złupił i spalił. Wtenczas to i zamku Orszymowskiego dobyt i załogę wyciął, poczem w dzierżawy Krzyżackie wtargnął, gdzie wszystkie prawie nowo założone miasta w Prusiech i wiele obronnych zamków w perzynę obrócił. Przez wiele lat następnych niemniej krwawe a dla siebie pomyślnie ponawiał napady, aż w r. 1263 przez siostrzeńca swego Trojnatą, mszczącego się za porwanie żony Dowmunta Zawilejskiego księcia wraz z dwoma synami Ruklą i Repikasą zdradziecko zamordowany został. Po śmierci jego Litwa wpadła w odmet i zamieszanie. Zabójca jego Trojnat opanował władzę i tytuł wielkiego księcia, lecz wkrótce przez Wojsielka syna Mendoga zdradą na łowach pojmany, zabity został, a z kolei państwo Litewskie zabójcy swemu ustąpił. Godny syn Mendoga w okrucieństwie, Mazowsze, ziemię Lubelską i Prusy niszczył, lecz od Lwa Danielewicz, w czasie wyprawy na Wołyń zdradnie pod Włodzimierzem zabity, skończył rządy nad Litwą i potomstwo Mendoga.

Pod Orszymowem za budowlą folwarczną przy drodze idącej do wsi Lasocina w bliskości łąk nad strugą znajduje się dotąd z czasów Słowiańskich starożytna kontyna czyli okop z ubiegłych wieków pozostały (1). Tak jak wszystkie onemu podobne, i odległej bardzo starożytności w kraju naszym sięgające, przedstawia zdaleka wzniosłą mogiłę, lecz wstąpiwszy na nią widzieć się daje wklęsłość czyli zapadłość kształt kotliny mająca, postać jego okrągła i zupełnie gładka jakby ostrosłupa wklęsłego. Rowami czyli fossami trzema przedzielonemi małą od siebie odległością opasany, do których ze strugi przyległej woda łatwo w czasie potrzeby wpuszczoną i zatrzymaną byź mogła.

Widok z okopu tego na wioski, na rozrzucone gaje, na wzgórze i uprawne niwy wkoło go otaczające bardzo malowniczy obraz przedstawia.

Nad temi pomnikami przeszłości kilku badaczy starożytności Słowiańskiej postrzeżenia i uwagi czyniło (2). Okopy podobne w wielu

miejscach gubernii Płockiej znajdują się, w jednym są prawie kształcie sypane i zawsze okrągłej formy (1).

pod powagą starszych i kapłanów, ułatwiano wszelkie czynności publicznie.» Dalej tenże Rakowiecki w przywiedzionem piśmie w nocie nadmienia: «Oglądałem wiele takowych pomników naszej starożytności znajdujących się w Płockiem, które powszechnie w tój okolicy *okopami szwedzkimi* są nazwane, co jednak nie jest istotną rzeczą. Kształt onych i położenie miejsca, oraz wzajemna między sobą odległość z opisem P. Chodakowskiego jest zgodna. Środkowe miejsce czyli wewnętrzne tych okopów jest nadto szczupłym, ażeby potrzebną do obrony ilość wojska dogodnie w sobie mieścić mogła. Szwedzi nie mieli potrzeby i nie byli nawet w stanie usypać w krótkim czasie, w bliższej od siebie odległości tak ogromnych wałów; byź tylko może, iż przechodząc tamtędy w stanowiskach swoich, za główniejsze punkta swojej siły one sobie obierali i ztąd okopami szwedzkimi są nazwane.»

Nadto, niech mi się godzi odwołać do uwag moich w tym przedmiocie uczynionych i w *Piśmiennictwie krajowém* Nro 11 oddziału I z r. 1840 przy Gazecie Porannej wychodzącem umieszczonych, pod napisem: *Nazwy warowni Słowiańskich w Polsce.*

(1) W następujących obwodach gubernii Płockiej są okopy sięgające dawnych wieków, jako to:

I. W *obwodzie Płockim*, pod wsią Orszymowem, na brzegu lasku pod wsią Nakwasinem, na łąkach pod wsią Radzikowem, za wsią Bulkowem, także na łąkach pod wsią Tupadami, między miastem Wyszogrodem, a wsią Drwałami nad Wisłą, w kształcie ogromnej twierdzy wznoszące się; z nich najznacniejszy okop pod wsią Proboszczowicami, odległą o mil dwie od Płocka, opisany przez *W. H. Gawareckiego* w *Pamiętniku historycznym Płockim* z r. 1830 wydanym w Warszawie w drukarni Rządowej T. II od str. 29 — 36.

II. W *obwodzie Mławskim*, we wsi Sarnowie, przy mieście Raciązu na łąkach, a dawniej mniej dostępnych błotach, w bliskości wsi Mokrzka przy drodze, i w mieście Radzanowie przy rzece Działdowce, w czasie wylewu tójże bywa wodą zewsząd oblany.

III. W *obwodzie Przasnyskim*, przy wsi Grudusku, we wsi Sońsku przy rzece Sonie, i w Ciechanowie w pobliżu kościoła farnego na górze.

(1) Rysunek tój kontyny znajduje się umieszczony w *Pamiętniku historycznym Płockim* T. I wydanym w Warszawie r. 1828 u Glücksberga.

(2) Z poczetu tych Benedykt Rakowiecki w uczonęj rozprawie o Stanie cywilizacji dawnych Słowian w roku 1820 wydanęj na str. 4 mówi: «Naczelnicy główni, czyli rządcy czynności dotyczące się dobra powszechnego ułatwiali w zgromadzeniach narodowych, które się odbywały niekiedy na ich dworcach, najczęściej zaś w świątyniach umyślnie na to przeznaczonych. Jedne z takowych świątyni nazywano *kontynami* od słowa *kon*, *zakon*, drugie nazywano *grodzinami*, *grodami*, *horodyszczami*, od słowa *grodzić*. Takowych zagród czas zniszczyć nie zdołał, są to, lub na wyniosłych górach, lub rozległych równinach powszechnie przy gajach i przy wodzie usypane z ziemi, lub z kamieni ułożone wały, niejaki kształt okopów lub twierdzy mające. Alexander książę Sapięha takowe *grodziny* w Podróżach swoich po krajach Słowiańskich opisał. Zoryan Chodakowski dobiekł, iż co cztery mile zaludnionego miejsca w całej przestrzeni krajów Słowiańskich przy miastach były wystawione. Tam w czasie religijnych i narodowych zgromadzeń uroczyście

Po wspomnieniu starożytniej pamiątki w Orszymowie istniejącej przystąpić z kolei wypada do udzielenia wiadomości o kościele, i samej wsi Orszymowie.

Kościół dawny pod tytułem Ś. Stanisława biskupa obszerny i ozdobny był z drzewa wybudowany w r. 1715 staraniem księdza Stanisława Kazimierza dwóch imion Barcikowskiego, proboszcza ówczasowego Orszymowskiego. Stał na wzgórzu pozostałym po zburzonym zamku, zawierał siedm ołtarzy; w wielkim odznaczającym się piękną robotą snycerską była statua Matki Boskiej Różańcowej, w bocznych obrazy Przemienienia Pańskiego, Anioła Stróża, Ś. Józefa, Ś. Antoniego, Ś. Stanisława i Ś. Tekli. O erekcyi jego kiedy ta nastąpić mogła żadnej wiadomości powziąć nie można, prócz iż ostatnia wizyta jego w r. 1763 za rządów dyecezyą Płocką Hieronima Antoniego Szeptyckiego odbyła się, obejmuje opis stanu kościoła, jego funduszów, i stan budowli plebańskiej.

W roku 1799 dnia 26 maja ogniem przypadkowym spłonął w czasie uroczystości Bożego ciała od pożaru niedobrze przygaszonych świec na ołtarzu wszczonego (1), zatem trwał 84 lat.

W roku 1827 ze składek parafian i z funduszu przez rząd przeznaczonemu, który tego miejsca jest kollatorem i dziedzicem, wymurowany został nowy kościół średniej wielkości, z niskim pokryciem w tém samym miejscu w którym stał pogorzały, czołem ku zachodowi obrócony.

IV. W *obwodzie Pultuskim*, za Narwią wprost zamku biskupiego w Pultusku, i pod wsią Klukowem.

V. W *obwodzie Lipnoskim*, na polach miasteczka Skąpého przy rozległym jeziorze, między wsiami Mokowem i Mokowkiem na równinie także przy jeziorze, pod wsią Brudzyniem nad rzeką Skwą z jednej strony wąwozem, z drugiej zaś rzeką ubezpieczony.

(1) Z pożaru tego ledwie monstrancją, kielich i chorągwie uratowano, resztę sprzętów i aparatów kościelnych ogień pochłonął, a nawet dzwony stopił. Prócz kościoła trzy domy stały się łupem płomieni.

Długość jego łokci 42, a szerokość 21 wynosi. Jest założony pod wezwaniem Ś. Floryana, liczy trzy ołtarze; w głównym umieszczona statua Matki Boskiej Różańcowej, trzymającej na ręku syna, Zbawiciela świata. W bocznych ołtarzach obrazy Matki Boskiej, Niepokalanego Poczęcia i Ś. Franciszka Salezego są dobrego pędzla. W miejsce organów jest pozytywka na chórze. Na ambonie zbywa; ławki przez znakomitszych parafian sprawione zostały.

Odpust jeden odprawia się na uroczystość Najświętszej Panny Różańcowej w pierwszą niedzielę października przypadającą, na który tak z parafii, jako też z okolic pobożni licznie zgromadzać się zwykli. Istnieje przy tutejszym kościele bractwo Różańcowe z osób obojg płci do parafii należących składające się, w r. 1827 zaprowadzone. Przy drzwiach głównego wchodu do kościoła zewnątrz tegoż są dwa kamienie nagrobkowe, umieszczone staraniem Franciszka Nakwaskiego b. kasztelana senatora, dziedzica Małejwsi, Nakwasina, i innych włości, dla dwóch jego wiernych sług, w dowód wdzięczności, jako to:

1. Ludwikowi Golianowi, ekonomowi we wsi Gąkach w roku 1827 zmarłemu, za dwudziestoletnią nieskazitelną służbę.
2. Walentemu Sokołowskiemu strzelcowi z Małejwsi w r. 1834 zmarłemu, za trzydziestoletnie podobnie pełnione usługi.

Na cmentarzu otaczającym kościół, wzniesionym nad poziom zwykły, chowano dawniej zwłoki parafian zmarłych (1), dziś nowo obmyślony jest cmentarz za wsią ku wiatrakowi, który w roku bieżącym rowem otoczony został.

(1) Na tym cmentarzu przy murze kościoła wchodząc do niego po lewej ręce spoczywa troje moich dzieci, z tych córki *Antonina* niemowlę w r. 1827 zmarła, *Zofia* urodzona w d. 27 maja 1831 r. a w d. 11 stycznia 1837 roku zmarła i syn *Tytus Wincenty* urodzony 4 stycznia 1833 a dnia 11 kwietnia t. r. zmarły. Groby ich ocieniała wzniosła topola zaraz po pogrzebie pierwszeń z córek zasadzona, lecz ta niestety! w roku bieżącym ręką obcą usunięta

Od dnia 4 do 18 października b. r. 1840 XX. Missyjonarze zgromadzenia Mławskiego w kościele tutejszym odbywali missyą; pracy ich apostołskiej przewodniczył ksiądz Marcin Perkowski. Thumy ludu codziennie korzyły się Panu Zastępów, lzy skruchy obmywały grzechy, słowo Boże tych gorliwych kapłanów trafiające do serca człowieka jednały go Przedwiecznemu! Był to widok na jaki każdy czuciem obdarzony człowiek bez wzruszenia patrzeć nie może.

Akta kościelne i metryki od roku 1781 przy tutejszym kościele istnieją, dawniejsze w pożarze roku 1799 nastąpionym spłonęły.

Probostwo Orszymowskie do intratniejszych jest policzone, szczególniej, iż dochody jego prócz *poświętnego* i dziesięcin, procenta od summ zapisowych do kilku tysięcy rocznie wynoszące, zwiększają.

Parafią tutejszą składają 20 wsi, z których dwie rządowe, a ztąd za jedną z ludniejszych uważać ją wypada (1).

Plebania przez ks. Adama Horbowskiego niedługo proboszcza Orszymowskiego wystawiona, a przez terażniejszego ks. Piotra Strzegowskiego wyporządkowana jest w dobrym stanie, przy nięć sad i kanał. Szpital i inne zabudowania ekonomiczne plebańskie odpowiadają celowi na który są przeznaczone.

została! W jęć miejsce łzę moję zostawiłem na ich grobie, łzę miłości i żalu ojcowskiego; przyjdzie czas, może i nieodległy, w którym połączę się w lepszej krainie z niemi!

O szczęśliwy! kto uśmiechem i czułością dawców życia swego nasycony umiera w kolebce! Szkodliwy oddech ludzki nieskażił jego serca, był to kwiatek, który zwiędł w swoim pączku!

(1) Nazwiska wsi Orszymowską parafię składających, są wedle alfabetu ułożone: Arciszewo, Borzeń, Brody duże, Brody małe, Ciuckowo, Duplice, Głowczyn, Lasocino, Liwino, Maławieś, Murkowo, Nakwasino, Niździno, Orszymowo, Pruszczyno, Pyrki, Święcice wróble, Święcice papiery, Wilkanowo i Węgrzynowo.

Wsi zaś samej Orszymowa budowla jest stanu miernego, przy niektórych domach są sady owocowe, za wsią przy gościńcu do Wyszogroda idącym jest wiatrak do jednego z mieszkańców należący.

Grunta są klasy II, więcej do siewu żyta niż pszenicy zdadne, wyjąwszy te które do strugi przypierają i prócz *poświętnego*, to acz szczupłe, lecz w dobrym gruncie.

Łąki i pastewniki są wystarczającemi potrzebie gospodarskiej. Na drzewie do budowli i opału tej wsi zupełnie zbywa, podobnie jak wielu włościom w ziemi Wyszogrodzkiej w gruntach dobrych położonych.

Gdy ostatnią razą w Mazowszu zaraza morowa niszczyła grody i włości z ludności, suscepta Wyszogrodzka trwała w Orszymowie od daty *feria 6ta ante festum SS. Simonis et Judae Apostolorum 1709 anno* włącznie *ad feriam quartam post festa solemnia Paschae 1710 anno*, to jest od święta ŚŚ. Szymona i Judy apostołów 1709 roku do Wielkiej nocy roku następnego 1710, z powodu istnienia wówczas powietrza morowego w Wyszogrodzie (1).

W roku 1765 w Orszymowie bydło na zarazę wypadło, jak o tém z lustracyi starostwa Wyszogrodzkiego w tymże roku odbytej przekonać się można w słowach: «Wieś Orszumów z folwarkiem: w tej wsi nie znajduje się więcej jak dziesięciu poddanych, i ci potrzebują dworskiej pomocy, przez powietrze na bydło, które penitus odeszło, tak we wsi jako i w folwarku dworskim, że ad praesens żadnego niemasz inwentarza, i niewięcej znaleźć się może procentu wytrąciwszy w krestencyi ordynaryą na ekonoma, pisarza procentowego, i administratora, jako ten, który się wyraża:

(1) Vide libr. 47 *Vissogrod a fol. 1263 ad fol. 1311 et sequent.*

«Krestencyi tegoż folwarku przycho-
dzi fl. 1049

«Czynszu od podda-
nych kapłonów 10 a gr.

12 fl. 4

«Jaj kóp $2\frac{1}{2}$ a fl. 1. . . fl. 2 gr. 15

«Summa fl. 1055 gr. 15 » (1).

Przed lat pięćdziesiąt Orszymowo było w posiadaniu dzierżawnym Tomasza i Konstancyi z Kurowskich Tańskich, podwojewódzzych ziem Wyszogrodzkiej, rodziców znanego pisarza Ignacego Tańskiego, który tu młodociane lata w domu rodzicielskim przepędził (2).

Taki jest opis wsi Orszymowa, która chociaż do zamożnych i wzorowym porządkiem celujących i z swojej obszerności głośnych osad w kraju nie należy, przecież dawnością swoją sięga odległej starożytności, i nazwisko od wieków podobne dzisiejszemu nosi.

Pisano w Borzeniu

dnia 9 grudnia 1840 r.



ŚWIAT NIEWIDZIALNY.

I.

LEKARZ.

W życiu naszym zdarzają się niekiedy chwile, w których umysł zbłąkawszy się na ciernistych ścieżkach rozbioru, zagna przestraszony słabością rozumowań swoich uczuwa się przygniecionym działaniem jakiejś niezbadanej siły. Wówczas to, wewnątrz nas odzywa się głos potężny, rozkazujący nam, abyśmy się zatrzymali; a współcześnie przed oczyma naszymi otwiera

(1) Wyjątek z lustracji starostwa Wyszogrodzkiego w r. 1765 dopełnionej i w aktach Wyszogrodzkich oblatowanej.

(2) Obraz życia i pism Ignacego Tańskiego, umieszczony jest w dziele *Rozrywki dla dzieci*, w Warszawie w drukarni Gałęzow. w r. 1828 wychodzącym Tom X Nro 60 str. 322 — 327.

się otehtań bezdena, i jak noc ciemna, która częstokroć pochłania wszystkie teorye, jakie ułomny nasz rozum porodził.

W tej chwili upadku nauka traci właściwe sobie powaby, a przywiedziona do swoich rzeczywistych rozmiarów, wydaje się nam w postaci niezupełnej, potwornej, w której politowanie rączej, aniżeli szacunek nasz dla siebie obudza. Szczęściem, iż wyobraźnia, ta niewolnica zawsze gotowa na nasze skinienia, a może też i nasza przyjaciółka najlepsza, spiesznie ku nam przybywa, i kraj bogatej sukni swojej, zarzuciwszy na ramiona biednej niedołącznej nauki, przerażającą jej nagość przed okiem naszym zasłania. Wówczas chwilowe a gwałtowne błyski rozjaśniają otaczającą nas nocy pomrokę; pojęcia niezupełne, przemijające, a jednak jasne, spiesznym krokiem po nieznanym drogach, prowadzą nas do tajemniczego celu, jakiego mędrzy pomimo dziwnej wytrwałości, od tylu już wieków bezskutecznie szukają.

O jakże błogie są te chwile, w których dusza zrzucawszy więzy cielesne, zdaje się przedwześnie używać tych rozkoszy, jakie uczucie w przyszłości jej obiecuje! O jakże są pożądane te objawienia wewnętrzne, te rozkoszne i wzniosłe natchnienia, których doznajemy, nie zgoła niewiedząc o stosunkach, za pomocą których przenikają do duszy, niedoznawszy żadnej zmiany, w owym niszczącym tyglu, jaki rozsądkiem zowiemy! Lecz dla czego dumna żądza zbadania rzeczy nieprzystępnych tak prędko zatrzuwa te czyste i rzadkie rozkosze? dla czegoż ciekawi i nienasyceci wędrowcy, ciągle się utrudzamy doścignieniem najwyższych szczytów; dla czegoż przebywamy najurwistsze cypły i wiecznych lodów krainę, szukając bezustannie nowego uciekającego przed nami widnokregu, którego krańców słabym wzrokiem dosięgnąć nie zdołamy? gdy tymczasem, wygodnie zasiadłszy u podnóża wyniosłości, bez wielkiego utrudzenia możemy wypocząć swobodnie i do sytości przypatrzeć się cudom, jakie się w około nas

dzieją? Dla czegoż powodowani nieświadomą próżnością, pomijając i gardząc otaczającymi nas przedmiotami, unosimy się do krain nieobjętej przestrzeni, szukając coraz to wznioślejszych, coraz to nowych światów?— Czyliż nie dla tego, tam słońce zdaje się nam tak jasne, planety tak ogromne, a drogi ich tak rozległe, iż sądzimy żeśmy Boga tam bliżsi. Ponieważ w ludzkim naszym pojęciu, każdą wielkość, każdą potęgę koniecznie wywyższoną nawykliśmy widzieć; dla tego też myśląc o Istocie przedwiecznej i najwyższej, oczy nasze mimowolnie wnosimy ku niebu, jak gdyby większą i piękniejszą rzeczą było stworzyć gwiazdy, aniżeli mchy i kamyki po których depcemy! Nic godnego uwagi naszej nieznajdując na ziemi, którą za małą dla nas sądzimy, i nie chcąc badać co się pod ręką naszą dzieje, zwracamy wzrok nasz słaby ku nieobjętym przestworom stworzenia, które pojąc, a tém samém i wznieść się wyżej nadeń pragniemy.

Takiem robił uwagi pogrążony w łagodném i smętném marzeniu, które jest koniecznym wypadkiem naukowej pracy i bezowocowych poszukiwań. Czas jak zwykle uchodził; noc się przybliżała wielkim krokiem, a ja z okna mego spoglądałem na odległe wzgórze, jedne po drugich ginące w miarę tego, jak znikwały złocisto-purpurowe barwy zachodzącego słońca. O jakże miłą jest rzeczą pogrążyć się w poetyczne dumania i zrzec się zabójczego nałogu robienia samych tylko ścisłych postrzeżeń! Na wzór smętnego podróżnika, który opuściwszy na zawsze rodzinne progi, stanąwszy w pewnej odległości, jeszcze tęskne oblicze ku ojczyźnie zwraca siedzibie, i ja wejrzeniem, czule żegnałem błękit jasnego jeszcze nieba, które nadchodząca zima, mgłą swoją przyćmić, i siwemi śniegów chmurami pokryć groziła. Zwykle tracąc dobro najskwapliwiej go używamy; ztąd też i jesień najprzyjemniejszą porą roku jest dla nas.

Jak długo trwał czas téj błogości z pewnością powiedzieć nie mogę; to tylko pewną jest rzeczą,

iż niewidocznie, stopniami, jakby po gładkiej jakiejś potoczności nierozsądna i nieświadoma pycha do duszy méj wstąpiła. Ziemia straciła rozkoszne swé wonie, powietrze rzeźwiącą swą świeżość, noc uroczą poezję swoją; uczulem że mi ciasno na ziemi i żądza astronomowania mię ogarnęła. Nie, zawołałem, nie, my nie możemy pojąć Boga, na nikczemnym naszym planecie; tu, niema nic godnego dla myśli mędrca; wszystko tu już jest znane, przewidziane, znikome i ograniczone; nieskończoność w niebieskich tylko osiadła przestworach. Muszę koniecznie dotknąć się jednéj z tych gwiazd płynących w przestrzeni, z niéj muszę się przypatrzeć innym, które nad nią krążą, z tych ujrzę jeszcze inne, a z nich lecąc jeszcze dalej i dalej, przekonam się dotykalnie o nieobjętej wielkości Boga.

Biedne i słabe stworzenie, z takim uczuciem porzuciłem ziemię, z jakim się opuszcza liczną i rozwięzłą biesiadę; lotem prędszym od Alpejskiego orla, wzniosłem się nad ten świat ziemski i szybowałem po nieskończonym niebios przestworze. Przybywszy do granic dla wzroku naszego dostępnych i nową siłą lot mój wzmocniwszy, dosięgłem wkrótce do nowych, jednakże mędrcom naszym znanych światów, które ich cérkiel przemierzył a szale zważyły. I tu więc znalazłem się pośrodku gwiazd znanych; tam dalej musi się jeszcze coś znajdować, rzekłem do siebie, i usiłowałem wznieść się aż na owe tajemnicze słońca, których byt jużéśmy przeculi, chociaż je odkryć jeszcze się nam niepowiodło. Kto wie! może był już bliski ujęcia owych praw nieznanych, które ruchem tych światów rządzą, a może nawet już je poznawać zaczynałem, jak się mi to przynajmniej zdawało, gdy w tém, moja płochą i niestałą przyjaciółką, dotąd posłuszną dziwacznym moim chęciom, zwinęła nagle lekkie swe opony i ujrzałem przed sobą, głoskami konającém światłem jaśniejącemi, skreślone te słowa, które na czolach złych duchów migocą: „pycha i nie-dotężność.”

Żegnam was światy i niebo! znowu zostałem człowiekiem. A gdy nie już myśli méj nie zasilalo, od wewnętrznego i nagłego zimna skostniały me członki, i czułem, jak lotem piorunu, z téj niezmierzonej wysokości spadałem na ziemię.

Otóż bardziej jeszcze niepewny i pogardzający niż przedtem powróciłem na tę ziemię, na której moje pojęcie nic dosyć rozległego dla siebie nieznajdowało i gdzie wszystkie przedmioty, tak małe dlań się zdawały, iż sądziło, że cały ich ogół już ogarnia. O zuchwały i nieświadomy! jakżem się mocno mylił.

Znagła jakieś gwałtowne wzruszenie wstręsało całém mém ciałem; głowa pod wpływem ogromnego zawrotu zaledwie mi nie pękła, oczy moje, które jakaś gwałtowna siła na wierzch wysadzała, współcześnie od przeciwnéj naciśnione, w głąb' zapadły; jakby ogromnym jakim ciężarem ciągnięone powieki, mimowolnie się zamykały, a tysiączne boleści niewypowiedzianym sposobem dręczyły mą głowę; słowem, niezdolałem opisać męczarni, jaką mi sprawiały te wszystkie cierpienia razem połączone, sądzę tylko, iż śmierć musiałaby być koniecznym następstwem takich dolegliwości, jeżeliby te dłuższy czas potrwały. Szczęściem, iż strata czucia położyła koniec téj piekielnéj męczarni, i zemdlałem.

Odzyskawszy zmysły, nicem już niecierpiać; a chociaż widno było zupełnie, jednakowoż przedmiotów w żaden sposób odróżnić nie mogłem; wszystko w około mnie ginęło na krańcach błękitnawego widnokregu, który do nieskończonej rozciągał się odległości, i tylko spuszczać powieki, widziałem ogromne, długie i chropawe belki, które to się podnosiły, to spadały przed mémi oczyma. Zdrętwiałem ze zdumienia i krzyk przestachu wyrwał się z méj piersi. W téjże saméj chwili wchodzi ktoś do mojej izby, i chociażem go nie widział, jednakże po głosie poznałem mego przyjaciela, jednego z uczęszcych lekarzów. — Ach doktorze — rzekłem, nie śmiejąc się poruszyć — przez

litość powiedz mi, co się téj nocy ze mną stało; nic więcej nie widzę oprócz migających belek, dziennego światła i błękitnawego widnokregu. — Ty jeszcze marzysz, mój kochany, — powiedział mi lekarz, uderzając po ramieniu; gdy się jednak przekonał że nie śpię, stanął zdumiony. — Mój Boże — zawołał — więc ty mię nie widzisz? — Nie, zgoła, tylko widzę jakiś cień niewyraźny, migające belki i przestrzeń bez granic. — Wówczas przybliżył on coś mi do samych oczu i zapytał co widzę. — Nie już to ty dźwigasz ten ciężki kloc żelazny, odpowiedziałem jemu; — to jest olbrzymi konduktor z ogromną lną, która, jak mi się zdaje, przy nim zawieszona być musi. — Wielki Paracels, — rzekł doktor do siebie z cicha, — w księdze swéj o *opętanych* wspomina, że pewna niewiasta była dotknięta podobną chorobą, z powodu nadzwyczajnego przełknięcia. Czytając to kiedyś, wierzyć temu niechciałem; lecz dzisiaj... to dziwne zjawisko... ta niezbadana tajemnica... — I cóż więc, — przerywając jego uwagi zawołałem, — uzdrowiłże Paracels swoją cierpiącą? — Zdarzyło się to w wieku XVI, nieszczęśliwa więc spalona została w Weronie jako opętana, pomimo przyrzeczeń sławnego Alchemika, który ją uzdrowić obiecywał za pomocą pewnego napoju, jaki nawet już był przyrządził. — O mój Boże! — Uspokój się jednak; przecież nie żyjemy w tych czasach ciemnych i barbarzyńskich; nauka od téj epoki znaczne zrobiła już postępy; dzisiaj wiemy, że choroba twoja zależy od systemu nerwowego, a pochodzi z naruszonej równowagi sił organicznych; dzisiaj możemy ci powiedzieć, że płyn żywotny, idąc w kierunku wstecznym długości twych nerwów, porządek czucia w tobie przewrócił; że stan flegmatyczny twojej źrenicy to zrządził, iż ona teraz oddala promienie optyczne, gdy tymczasem w stanie normalnym skupiać je powinna; jest to konstrykcyja retyny czyli siatki okowej, chorobliwa superexcytacyja, nakoniec, jedném słowem, jest to *neurosis*. — A jakież są przeciwko niej środki, — zawołałem zniecierpliwiony. — Czas,

cierpliwość i natura. — I toż to są postępy sztuki lekarskiej, o których tylko coś mówił? — Czegoż więc pragniesz, czyliż cię ona nienaucza, że twoja choroba nazywa się *neurosis*?

Ach, pomyśliłem w sobie, każdy wiek ma swoich Sganarellów. Zrobiwszy więc kilka smutnych uwag nad dziwnym stanem moim i spuszczając się na pomoc przyrodzenia, które niezauważa obmyślić środków do odzyskania praw swoich, tak spokojnie, jakby to tylko mógł uczynić uczeń Epikteta, zacząłem opowiadać lekarzowi moję śmiałą nocną wyprawę; jak nie znalazłszy nic wielkiego na ziemi, rzuciłem ją, i puściłem się w przestwory nieskończone, w chęci odwiedzenia innych światów.

Otóż, mój kochany astronomie — westchnąwszy rzekł lekarz, gdy opowiadanie me ukończył, — otóż niebo cię ukarało; albowiem jest napisano: nikt nie będzie mógł uchylić zasłony, która mię pokrywa; Bóg więc skarcił zuchwałość twoję. Na jednych zsyła On trawiące powątpiewanie, na innych szaleństwo, a tobie w mikroskop przemienił oczy, aby ci pokazać, że i na ziemi również widoczne są ślady potęgi Jego, jak i w niebieskich przestworach. Ognisko wzroku jest teraz w odległości kilku linii od oczu twoich, w niem umieszczone przedmioty nadzwyczajnie się powiększają; lecz odsunięte cokolwiek dalej, stają się niewidoczne, i nieskończoność już się znajduje na końcu wyciągniętej twój ręki. Belki, które migają przed tobą, są to twoje rzęsa podnoszące się i spadające razem z twą powieką. Cieniutka igła i nitka jedwabiu, są owym konduktorem i liną ogromną, o których tylko coś mówił. Jednakże, bądź spokojnym, choroba dłużej nad trzy dni nie potrwa; a jeśli mi zawierzysz, będziemy mogli skorzystać z tego czasu, przypatrując się niektórym szczegółom ziemskiego świata, jakim tak pogardzasz.

II.

K. R. E. W.

Nadzieja nadzwyczaj prędko przenika do serca chorego, i on tak łatwo się odurza i w po-

żądane uzdrowienie, tak prędko wierzyć zaczyna, iż z ostatnimi słowami lekarza, życie i zdrowie już mi prawie powróciły.

Chcąc ocenić położenie moje, proszę sobie wyobrazić człowieka, którego oczy od działania przyczyn niepojętych, w odległości jednego albo dwóch cali, nic innego widzieć nie mogą, oprócz światła dziennego, i dla którego przedmioty bliskie oka, kilka tysięcy razy większemi się wydają, aniżeli są w istocie; człowieka, który z powodu dziwnych zwichnięć zmysłu widzenia, stojąc w środku izby na dwadzieścia stóp kwadratowych obszerniej, sądzi, iż samotny w pośród jakiejś nieobjętej pustyni zostaje, a słysząc dźwięczny głos swego przyjaciela, w odległości trzech kroków mówiącego, poznać go nie może, i tylko widzi jakiś cień ogromny, niewyraźny i daleki. Wrażenia których doznawałem, tak były nadzwyczajne, dziwaczne i do wiary niepodobne, iż chyba tylko mający, tak jak ja mikroskopowe oczy, mógłby me położenie ocenić i dostatecznie się przekonać, że opowiadanie moje nic w sobie przesadzonego nie zawiera. Nieodróżniając ani ścian, ani posadzki, nie śmiałem z miejsca się podnieść, w obawie, abym nie wpadł do tej okropnej otchłani, która otaczała mię w około. Siedząc jak skamieniały w krześle, i niewidząc nawet samego siebie, w końcu powątpiewać zaczynałem, abym się składał z kości i ciała; dla tego więc dziwna mię chęć ogarnęła przypatrzeć się mej ręce, i przekonać się tym dotykającym sposobem, iż rzeczywiście jeszcze istnieję. Ach mój Boże! cóż to ja mam na rękę? cóż znaczą te góry, te powikłane sieci krętych wąwozów, przerywane tu i ówdzie głębokimi dołami? drżący zapytałem doktora. Ten śmiejąc się rzekł mi: To jest skóra twoja; cóż, pewno od dnia wczorajszego wielką w niej znajdujesz różnicę, szkaradnie zeszeptniała? — To ja się w potwór zamieniłem? — Bynajmniej! widzisz tylko siebie w postaci cokolwiek powiększonej. A co? nie znalazłeś jeszcze skóry na swęj rękę, a świat ci się już za małym zdawał;

jakaż to próżność nieświadoma! Przypatrz się teraz z iluż to luszek składa się ta cieniutka błoneczka, którą *epidermis* zowiemy; wieleż to w niej postrzegasz otworków; więcej tysiąca naliczyłby ich można na powierzchni cała, a następnie, około dwóch milionów czterech kroć sto tysięcy na całej rozciągłości twojego ciała. Ta skóreczka, która ci się tak grubą zdaje, niema więcej nad jedną setną linii; a jednakże jak jest kunsztownie zbudowana! jak trwała! Lecz czy chcesz widzieć rzecz jeszcze ciekawszą? — To mówiąc wziął mię za rękę; teraz tu spojrzuj, trochę na prawo, dobrze, dobrze w tym miejscu.

Wielki Boże! cóżes to mi zrobił, mój drogi przyjacielu, zakrwawiłeś mię całego. — Nic więcej jak tylko lekko zakłółem cię igłą, i to zakłócie tak jest małe, iż z trudnością dojrzeć je mogę. — Lecz ja widzę bliźnę otwartą, z której strumienie krwi wypływają. Ta zaś zdaje mi się składać, jakby z jakich jaj przezroczystych, mających w środku punkt czarny. — Krew — mówił doktor — jest płynem bezbarwnym, w pośród którego tysiące małych czerwonych pływa kulek, jakie biegą jedna za drugą, obracając się jeszcze około swój osi. Powinienbyś widzieć ich seciny w miejscu zakłótém; kulki te, zdają się byż obdarzone pewnym rodzajem życia, kureczą się i poruszają każda z osobna, nakształt oddzielnych zwierząt. Wielkość ich sto pięćdziesiątej części millimetru dochodzi; kształtu zaś są okrągłego u zwierząt ssących, a jajowatego u ptaków, płazów, ryb i owadów. Składają się z jądra środkowego zamkniętego w worku błonowatym; przemykają się po najdrobniejszych gałązkach żył i arteryj, przedłużają się, jeżeli kanał jest za ciasny, i biegą z nadzwyczajną łatwością jedna goniąc za drugą. Jeżeli jedna z nich cięższa i nie tak ruchoma jak inne, na chwilę w temże samém miejscu się zatrzyma, wówczas sąsiednie jój, z taką natarczywością dopóty ją popychają, aż nim do ruchu zmuszą i razem z sobą uniosą. Pewien badacz powiada, iż odeiawszy jedną ga-

łązkę w drobniutkiém widłowatém naczyniu krwistém, widział, iż gdy kulki do miejsca uciętego przyszły, wówczas na chwilę się zatrzymywały: jedne z nich bieg swój dalej odbywając spadały; drugie zaś, zatrzymawszy się nieco, jakby zdumione nazad się cofnęły i do przyległej nienaruszonej gałązki wróciły. — Kulki te, rzekłem, zdają się przyciągać wzajemnie, poczem rozłączają się, i jakby odpychane z kolei są pociągane od następnych. Czy tylko nie płynowi elektrycznemu ich ten ruch przypisać należy? Może więc rozkład nieustanny tego płynu, nerwy nasze przebiegającego, jest główną życia naszego sprężyną? — Nauka nie daje odpowiedzi na podobne pytania; sam Bóg tylko rozwiązać je może, rzekł doktor.

Tymczasem krew przy miejscu zakłótém zwolna się zsiadała; kulki szykując się z początku w kierunku promienistym, nieznacznie na włókna równoległe się zamieniły. — Co to ma znaczyć? rzekłem do lekarza. — To się kształci tkanka muskularna i rozdarła zrastają się naczynia krwiste. Tym sposobem rana się goi i skórka odrasta. — Ileż tu działań z powodu lekkiego zakłócia! zawołałem, i łza uwielbienia z oczu mi spłynęła. — Zatrzymaj się, rzekł doktor, widząc że miał powstać; czy wiesz, co to jest łza? przypatrz się tej, która ci tylko co na rękę upadła; oto tam, trochę na lewo. Poczekaj chwilę niech się ulotni. — Postrzegłem coś nakształt małej sadzaweczki, której brzegi coraz się bardziej ku sobie przybliżyły, a w miarę tego, jak się obwód jój zmniejszał, pozostawały długie igły przezroczyste kształtów rozmaitych, poruszające się we wszelkich kierunkach, które po tysiącnych obrotach w końcu w pewnym, stałym i szykownym porządku skupiać się zaczęły. Podobne, jakby instynktem jakim wiedzione, wzajemnie się szukając, zawsze siebie znajdowały i jedna obok drugiej z zadziwiającą szykowały się dokładnością. — Cóż więc — rzekł doktor widząc moje zdumienie, — i drobniutka łezka nowym widokiem jest dla astronoma; odtąd będziesz już

wiedział, że się w niej znajduje fosforan wapna i sody, oraz sól morską. Alboż to nie jest rzeczą zajmującą, przypatrzeć się sposobowi, którym się krystalizują te odmiennie ciała? czyliż ci się nie zdaje, że każdy z tych kryształów obdarzony jest życiem? Każdy z nich się porusza, zatrzymuje i bieży na spotkanie kryształku sobie podobnego. Nie obawiaj się, ażeby zbłądził, potrafi on znaleźć swe miejsce, przyzwocie w nim stanie, i aż do ostatniego, wszystkie pozostałe ku sobie przyciągnie. Takim to sposobem, mój kochany przyjacielu, odbywa się krystalizacja wszystkich soli. Naprzód tworzy się kryształ postaci prostej, którą *pierwotną* zowiemy, później około niego w kształcie blaszek szykując się inne, dają początek postaci *pochodnej*. Sam kryształ pierwotny składa się z wielkiej liczby cząstek wielościennych najprostszego kształtu, które jak tego dowiódł Hauy, powstają z cząsteczek jeszcze prostszych, składowemi zwanych, jakich nieprzeliczona ilość znajduje się w każdym soli kryształku.— Gdy tak mądrze prawisz, kochany doktorze, ja tymczasem na wierzchołku włosa, który się tuż przy palcu moim znajduje, naliczyłem trzysta dziewięćdziesiąt jeden igieł krystalicznych, sześciościennych i doskonale sobie podobnych.— Ja wprawdzie i włoska o którym mówisz, rzekł doktor, nie widzę; jednakowoż z pewnością powiedzieć mogę, iż w rachubie o jeden kryształ musiałeś się pomylić; albowiem w tym systemacie składu cząstek, liczba nieparzysta jest niepodobieństwem. I prawdę mówił, albowiem licząc, zapomniałem o jednej jeszcze igielce, którą powiew mojego oddechu odrzucił na bok o dwa albo trzy kroki, to jest, o kilka tysięcznych jednej linii.

Przepatrywałem jeszcze rozmaite części wyschlęj łyzy mojej, gdy w tém długa i dosyć gruba rurka przezroczysta, na rękę mi upadła.— A cóż to jest takiego, zapytałem mojego mędrca.— Jest to rzecz bardzo mała, odpowiedział; to włos z twojej głowy.— Żartujesz przyjacielu! wszakże włos nie jest kolczasty

jak łodyga róży, ani wewnątrz naksztalt pióra próżny.— Otóż właśnie, jest taki, mój panie astronomie! włos ma bardzo zawiłą budowę. Najprzód, możesz w nim odróżnić powłokę rogową, przezroczystą, kształtu ostrokątego, usianą małemi wzniosłościami, które kolcami nazywasz; później ujrzysz długi kanał, w którym krąży płyn zafarbowany. W tym, jaki masz przed oczyma, brunatny, w innych zaś być on może płowy, czarny lub czerwony: on to właśnie jest materią kolor włosom nadającą. Z wiekiem kanał ten się ścieśnia i zatyka; płyn niemoże doń przeniknąć, i włos bieleje; a korzenie jego, do których wchodzi siedem nitek nerwowych i znaczna liczba naczyń krwistych, tracą swoją podatność i wysychają razem ze skórą pod którą leżą; krew więc do nich już nie przybywa i życia z sobą nie przynosi; włos zatem umierać i wypadać musi.

Zdumiony tyłą cudów, nie mogłem oczu moich od włosa oderwać; w tém uwagę moje zwróciło lekkie łechtanie, którem uczułem na końcu palca; spojrzalem, i postrzegłem ogromne zwierzę skrzydlate, które mię swemi szponami ujęło.— Siedź spokojnie, rzekł doktor, i przypatrz się temu drobiutkiemu komarkowi, którego ja zaledwie dostrzedz mogę.— Jakto, komarkowi? to jest potwór tak okropny, jakiegom nigdy w mém życiu niewidział. Wprawdzie skrzydła jego są dziwnie piękne, rzekłbyś, że to jest rozpięta najcieńsza brabancka koronka; i głowę też ma ozdobioną czterema przepysznyemi piórami; lecz za to jakie brzydkie jest jego ciało: kośmaty jak niedźwiedź, a szpony zagięte jakby u tygrysa.— A jednak jest to tylko komarek w swoim rodzaju najdrobniejszy, jakich krocie wieczorem bujają w powietrzu i które najmniejszy powiew wiatru unosi. Przypatrz się dobrze co on będzie robił; pomimo całej swjej małości, jest to zwierzę krwiożerne, a jeżeli się nie obawiasz lekkiego zakłócia, siedź spokojnie i pozwól mu, aby uczte swoje odbył. Czy widzisz

jego trąbkę, którą prowadząc po twym palcu, szuka miejsca, gdzieby skórka cieńszą była? on wie dobrze, iż pod nią znajduje się jego żywność. Zastanów się nad tém trochę i pamiętaj, że to jest owadek, którego ukąszenie tak małą bliznę zostawi, że wątpię, czyli jęj za pomocą szkła powiększającego dojrzyć zdołam.—W istocie widzę, jak to zwierzę nachyla głowę, mocno się opiera na swych długich nogach; a! teraz do mego palca przykładą szeroką trąbkę, która tak jest przezroczystą, że wyraźnie postrzegam wielkie ostrza piłkowane, naksztalt dzirydu, jakiego dzieci używają, nawet odróżniam ich ruch nieustanny; otóż i skórki już zadrasnęły. A teraz widzę jak ssie za pomocą swj trąbki; przyznam ci się szczerze mój dobry doktorze, iż pomimowolnie przejmuję mię obawa, ażeby ten potwór wszystkij krwi mojej nie wypił. Wyznaj, czyliż ten komar nie jest okrutniejszym od tygrysa.—Zapewne, odpowiedział mi ze śmiechem, tygryś, w porównaniu do komara, jest prawie barankiem.

III.

P L E Ś Ń.

Chciałem mu się jeszcze lepiej przypatrzeć, gdy w tém inny przedmiot miejsce jego zajął: były to ogromne rośliny, w pośród których stały się liany; był to zgmatawany labirynt gałęzi rozmaitych kształtów, w najbogatsze kolory ubarwionych; począwszy od jaskrawego karminu, aż do najbladszej barwy zielonego berylu, znaleźć można było wszystkie pomiędzy niemi odcienia; a na wierzchołkach tych łodyżek giętkich i delikatnych, chwiały się kształtne kule przezroczyste; jedném słowem był to las prawdziwy w wydrążeniu dłoni zawarty.—Jakież to zachwycający przedmiot, zapytałem w uniesieniu.—W istocie,—odpowiedział doktor po niejakiem czasie,—potrzebowałem około dwóch minut, aby go dojrzyć i rozpoznać; jednakże jest to rzecz zwykle odrażę w nas obudzająca, albowiem z nią się łączy

wyobrażenie zepsucia czyli zgnilizny. Heż to w mieszkaniach naszych przedsięwierzemy ostrożności, ażeby przed nią uchronić nasze pokarmy, ściany i suknie, co jednak zawsze z pewną trudnością nam przychodzi; lecz astronom często zapomina o pospolitych w życiu rzeczach. Przyłożywszy oko do twojój lunety i nie troszcząc się o niczem, zapomniałeś wiosną rozkazać, aby oczyszczono i pomalowano ramy okien twoich. Słońce razem z wilgocią o zgniliznę przyprawiły drzewo i ramy zazieleniały pleśnią i porostami. Teraz właśnie drobniutka ich cząstka od miejsca rodzinnego się oderwała i przypadkiem upadła ci na rękę, a ty sądzisz, że się przypatrujesz ogromnemu lasowi roślin ci nieznanym.—Nie, to się nie stało przypadkiem, to sam Bóg zrzucił, aby zawstydzić moję niewiedomość i pychę skarcieć. Jakto? i pleśń nawet może bydz zajmującą, gdy się jęj z bliska przypatrzemy? wyznam ci otwarcie mój doktorze, iż nigdym się tego nie spodziewał. Czy podobna, aby ta odrażająca zgnilizna?.... lecz proszę cię, objaśnij mi w tym względzie.—Mój kochany astronomie, (tém imieniem dworując doktor mię nazywał), dziś jeszcze nad pleśnią głęboko rozmyśla botanik, i z niewypowiedzianą cierpliwością robi nad nią swe postrzeżenia; bada ją nieśmiejąc odetchnąć, albowiem ona jest zbiorem nadzwyczajnie delikatnych roślinek, które tak są słabe, że najmniejszy ruch powietrza niszczy je i rozprasza. Pleśń będąc pierwszą próbką doskonalszej roślinności, jest zbiorem roślinek włoskowych, komórkowatych, noszących na swoim wierzchołku nasienniki czyli owoce, które zawierają w sobie....—Cicho! cicho! przestań doktorze, muszę się z całą przypatrzeć uwagą.—Cóżto tak cię zajmuje?—Rzecz bardzo ciekawa; przypominasz sobie te małe kulki o których ci niedawno mówiłem; otóż, widzę je teraz jak się zaczynają poruszać, wykręcać i przedłużać; jakiś ruch niezwykły cały mój lassek ożywia; ach, cóż to za pyszne ognie sztuczne! kulki te naksztalt bomb pękają i na

wszystkie strony rozrzucają pyłek złoty i drogie kamienie, jakiż to widok zachwycający! — Właśnie miałem ci wytłómaczyć to zjawisko, rzekł lekarz, aleś mi przerwał swojemi wykrzykami podziwienia. Małe te kulki, jakem ci niedawno powiedział, są nasiennikami; skoro tylko roślinka do zakreślonego sobie wzrostu doszła, na co zwykle i godziny czasu niepotrzeba, wówczas nasienniki te pękają, z wnętrza ich rozlatuje się pyłek różnofarbny, którego każde ziarno zarodek nowój roślinki zawiera, pyłek ten od najbliższego powiewu na wszystkie unoszący się strony, upadłszy na kamienie lub kawałek wilgotnego drzewa, do niego przylega, następnie zarodek się rozwija, wzrasta i z kolei nowe wydaje nasiona; tym sposobem, jedno ziarno tego pyłku, w przeciągu niecałej nocy, mogłoby pleśnią pokryć powierzchnię na pręt kwadratowy rozległą. — Cóż to za płodność! — Pleśń rozpoczyna szereg roślin od botaników *skrytoptciowemi* zwanych, do których także należą mchy i porosty. Jeżeli się zgodzisz, oderwę malutki kawałek drzewa od ramy okna twojego, i pokażę ci kilka zajmujących gatunków tych ostatnich roślin.

Nie pospieszylem mu jeszcze odpowiedzieć, a już uczulem, że mi coś bardzo lekkiego na rękę położył; i w téjże chwili miałem przyjemność oglądania nieskończonej różnorodności drobniutkich roślin delikatnych, kształtnych, jaśniejących pięknym kolorem zielonym lub blade niebieskim; jedném słowem ujrzałem gaik miniaturowy wesoly, świeży i bujny.

— To wszystko, — rzekł mój mędrzec, — takim samym jak i pleśń sposobem, krzewi się na kawałku gnijącego drzewa i rozmnaża się prawie takimże samym trybem. Przypatrz się, jak wielka jest tam liczba gatunków. Botanicy ich przeszło tysiąc dwieście naliczyli; albowiem w wielkiej księdze nauki, wszystko się szykuje i wszystko nazwanie dla siebie dostaje, począwszy od tych mchów i niedojrzanych porostów, aż do olbrzymich cedrów Libanu. Zaczawszy od biegunów aż do równika, wszędzie mchy

świetnemi barwy swojemi zdobią powierzchnię ziemi, wszędzie ją miękkim swoim okrywają kobiercem; nieczule na mrozy zimowe, one to pierwsze zielonością swoją rozweselają oko nasze długim blaskiem śniegowego całunu strudzone; one to zawsze świeże, zawsze miłą zielenią strojne, zdobią wiecznych lodów krainy, u podnóża których się krzewią; one to w końcu ze szczytów gór zstępując na doliny, pomimo słabości swój budowy, aż do skwarnej strefy sięgają. Te, które trzymasz w rękę, do najdrobniejszych należą gatunków. Cóż to za powabne istoty są te małe roślinki, tak lekkie, świetne, kształtne i w dotknięciu miękkie. Czyliż one nie stanowią żywego i wesołego całunu, który narzuca przyrodzenie na zwłoki, jakimi człowiek pogardził. Ileżby nasze dawne tak uroczyste świątynie na zewnętrznej piękności swój straciły, jeśliby te roślinki nie pokryły ich krawędzi i wyłobień, niezłagodziły ostrój gry światła, nie postopniowały odcienia kolorów, i nie ukryły przed okiem naszym świeżych i jeszcze białych rysów po dluć kunsztmistrza pozostałych. O jakżeby ten kamień świeży i gładki, wydał się nam smutnym i zimnym, jeśliby wkrótce rozkrzewiające się mchy na nim, jego ostrych kątów nie zaokrągliły, a porosty łagodną swą barwą powierzchni jego nie powlekły. — Ach! gdyby wiedziano jak najpospolitszy mech jest pięknym, ileż to godzin dzisiaj marnie spędzonych, poświęconoby na jego poznanie. — Bez wątpienia, — westchnawszy odpowiedział doktor. Nieuk obmiata i za próg domu swojego nieustannie wyrzuca skarby, które mędrzec zbiera z poszanowaniem, i nad którymi zastanawiając się, roni łzy uwielbienia. — Ależ to jeszcze nie wszystko mój doktorze, postrzegam wyraźnie, jak zwierzęta dziwnych kształtów przechadzają się po tym miłutkim gaiku. — Bo też w istocie, mój przyjacielu, niema w przyrodzeniu pustyni; i nie możemy jednego kroku naprzód postawić, nie zgniotłszy tysiąca tych małych stworzeń, z których każde ma swe obyczaje, skłonności i przemyśl. Stworzenia

żyjące pośród tych mchów wątłych, nie są jeszcze tak małe, aby je do mikroskopowych odnieść można było. Są to powiększej części drobne robaki lub gąsienice maleńkich owadów. — Widzę jednego z nich z trudnością pełznącego ku wierzchołkowi gałązki; ciało jego jest jakby osypane kosztownymi kamieniami; skrzydła ma błękitnawe, głowę czerwonawą i tułów zielony, a z całej postaci podobny jest do chrząszczyka; jakże się on nazywa? — Być to może jeden z najmniejszych wołków, o tyle szkodliwych o ile pięknych na pozór. Jest to zwierze straszne, albowiem żarłoczność jego może nas o głód przyprawić, niszcząc zboża nasze. — Jak to? owadek tak mały, tak okropne może zrządzić skutki. — Oto jest sposób, jakim w krótkim przeciągu czasu ogromne zapasy zboża zniszczyć jest w stanie: samica jego około ośmset jaj znosi, a dla zapewnienia wylęgłemu z nich potomstwu właściwej karmi, dostawszy się do kłosu, w każde ziarno po jednym wkłada jaju, które zgoła dojrzwaniu jego nie przeszkadza. W tak zebranym zbożu, na wiosnę wylęgają się z jaj gąsienice, dla których ziarno dostarcza pokarmu i razem za mieszkanie służy; liszka ta, rosnąc w miarę wyjadanej mąki, skórkę strawionego ziarna ciałem swoim wypełnia i właściwy kształt jego zatrzymuje. Pozostanie więc zboże zwodnicze, którego obłudę młyn dopiero wykaże; albowiem w miejscu pożywniej mąki, czczemi tylko otręby nas obdarzy. — I dla czegoż przyrodzenie wydaje takich szkodników? — Może w tym celu, jak mówi autor Pawła i Wirginii, aby były postrachem dla spekulantów, którzy chęcią zysków powodowani, nasypawszy zbożem swe magazyny, przedźjby się zgodzili głodem pomorzyć bliźnich, a niżeli cokolwiek z nieprawych swych korzyści odstąpić; jeśliby te żarłoczne owady, przedkiem i całkowitem zniszczeniem zapasom ich nie groziły. Wierzaj mi przyjacielu, nie niema w przyrodzeniu szkodliwego albo też nieużytecznego; każde stworzenie, drogą na początku mu jeszcze wskazaną, z której wyboczyć

nie śmie, idzie do jednego ogólnego celu, to jest, do porządku i powszechniej zgodności; każde stworzenie stanowi ogniwo w tym cudownym i nieprzerwanym łańcuchu, który począwszy się od drobnutkiego ziarnka piasku, drugim końcem sięga niepojętych nieba krańców. Jeden którykolwiek gatunek zagubiony, możeby zrządził wielkie zmiany i zawichrzenia na ziemi. Mógłbym ci tu pokazać dziwny związek tworów ziemskich i to nieznaczone ich stopniowanie, które prowadzi od mchowego pyłku aż do słońca potwornego; lecz jest to przedmiot ważny i głęboki, niepodobna go więc wyłożyć w przeciągu jednej godziny; dlatego o nim mówić ci nie będę, zwłaszcza, że czas ucieka, choroba więc twoja co chwila może się ukończyć, a dotąd prawie nie jeszcześ nie widział. Zatrzymaj się, przypomniałem sobie, iż w ogrodzie znajduje się naczynie napełnione wodą deszczową; w niem znajdziemy świat nowy na uwagę zasługujący. Zostań więc w swém krześle, przyniosę go tutaj i przed tobą na stołku umieszczę.

O jakież to ze mnie był nieuk, aż do dnia wczorajszego: zdawało mi się żem już wszystko poznał, a dzisiaj nie ruszając się z miejsca, w przestrzeni dłonią objętej, oczy moje dziwy po dziwach oglądały, a powiadają mi przytém, żem nie jeszcze nie widział!

I gdym takie robił uwagi, doktor mój przyniósł naczynie, a nachylając się dla postawienia go na stołku, przymknął się ku mnie, tak blisko, iż postrzegłem część jego twarzy, która, tak mi się szkaradną wydała, żem się prawie jęj przeląkł. Jeżeliby piękna Helena, rzekłem do niego, miała nos jak twój kosmaty i chropawy, tak szerokie usta i zęby tak długie, wówczasby zapewne jęj piękność nie była powodem do zburzenia Troi. — Piękność, mój kochany, polega na złudzeniu; albowiem i Helena bez wątpienia miała skórę tak jak i moja łuszczkowatą i otworami usianą, włosy czcze i chropawe, a twarz kutnerowatą; lecz dlatego tylko wydawała się piękną Parysowi, że jego

wzrok zwyczajny, nie pozwalał mu dostrzedz owych zmarszczek głębokich, któremi twarz jej była poorana. I cóżby się stało z uczuciem piękności, jeżelibyśmy wszyscy mikroskopowe oczy posiadali? Niemogąc ująć ogółu całego przedmiotu, dokładności jego obwodów, zgodności kształtów, sprzeczności kolorów, oraz gry światła, i przywiązując się jedynie do szczegółów najdrobniejszych, w najpiękniejszym posągu widzielibyśmy tylko potworny zbiór kryształków marmuru, a ludzieby się nam tylko ruchomemi górami wydawali. Owszem, niebędąc nawet w stanie siebie samych objąć wzrokiem, i tylko przypatrując się pojedynczo małym cząstkom ciała naszego, skończylibyśmy na tém, iż nie mając czystego wyobrażenia własnej postaci, musielibyśmy poprzestać na samych tylko wnioskach w tym względzie. Całe więc użycie wzroku naszego, nie zdolnego sięgać niebieskich przestworów, na które teraz spoglądamy, ograniczyłoby się musiało rozważaniem istot nieskończenie małych, prawie nieujętych, jakiebyśmy chcąc ich dotknąć niszczyli; w końcu byśmy rozprawiać i dowodzić musieli, że się w istocie słońce, ziemia, wielkie zwierzęta i rośliny znajdują. Oprócz znajomości klasy najdrobniejszych stworzeń microzoami zwanych, o niezemyśmy więcej niewiedzieli, i stojąc przed krzakiem róży, możebyśmy o jej ogólnej postaci takie mieli wyobrażenie, jakie mają mrówki o kształcie piramid egipskich, przed którymi się znajdują. Jeżelibyśmy na ziemi położenie nasze pionowe zatrzymali, wówczas niemogąc rozróżnić przedmiotów u nóg naszych będących, sądzilibyśmy, że nas gęsta mgła otacza; a chcąc czemuśkolwiek się przypatrzeć, musielibyśmy na wzór zwierząt pełzać na czworakach. Godzina czasu zaledwieby nam wystarczyła do obejrzenia kamyka wielkość pięści mającego, i zamiast szukania światów nad gwiazdami krążących, dochodzić byśmy byli przymuszeni, z jakiego to dalekiego ogniska światło dzienne do nas się dostaje.

Kiedy mój mędrzec, z całą ufnością w mądrości swojej, w takie się hipotezy zapuszczał, ja tymczasem zajrzałem do pełnego tajemnic naczynia. Lecz czyliż mogę nazwać naczyniem to niezmierzone jezioro, to morze bezdenne, wyspami usiane, najeżone skałami, ograniczone lądem stałym w osobliwsze rośliny przystrojonym! Tu krocie zwierząt przejrzystych, dziwacznych, potwornych, we wszystkich kierunkach przebiegały wyspy, lub po oceanie się snuły; tu salamandry, węże i smoki zawzięte walki toczyły i wzajemnie się zabijały; tu potwory te, z taką się zawziętością ścierały, iż mi się zdawało, że mię złych duchów otaczała tłuszcza, i dziwiłem się tylko, że jęków żadnych niesłyszę, a nadewszystko, że się od razu nie stał ofiarą żarłoczności tej krwiożerczej zgrai. Zawrót głowy mię opanował i chciałem już uciekać.

—Ciekawy astronomie,—zawołał doktor, uderzając mię w ramię i zatrzymując w krzesle, —spodziewałeś się wszystko objąć razem i jednym rzutem oka, zgłębić otchłanie tej przepaści, wtenczas, kiedy jedna drobnutka kropelka, wielkością główce szpilki wyrównująca, może ci dostarczyć przedmiotów na całodzienne postrzeżenia. Pozostań na miejscu i daj mi tylko palec, abym go w wodzie umoczył; otóż, zaledwie tylko dotknął jej powierzchni, a jednakże bacznie jemu się przypatrz.

○ Za zbliżeniem palca ku oczom, nowy mię poraził widok, który całą uwagę mą pochłonął. —Idźmy porządkiem, rzekł doktor, a postrzeżenia nasze na jasności, a razem i na czasie zyskają. —Przepraszam cię przyjacielu, lecz musisz najprzód mi powiedzieć, co to jest za wieloryb, który żeglując po moim palcu wszystko pożera co tylko na drodze swój natrafi? —Z kolei i o nim powiemy; lecz teraz pozwól mi służyć za przewodnika w tym świecie nowym, w którym ani jednej nieznasz drogi. Najprzód powiedz mi, czy widzisz te małe przezroczyste kuleczki poruszające się z nadzwyczajną

szybkością. — Widzę je najwyraźniej, i powiem ci nawet, iż napotkawszy się z sobą, łączą się w kupki po dwie, trzy, a nawet i cztery takich kulek złożone. — Kuleczki te, mój przyjacielu, są niejako pierwszymi i najprostszymi ciałami, w których się siła żywotna objawia, dlatego też zowią je *monadami*. Jedynym dowodem ich życia jest ruch postępnym i obrotowym, jaki w nich postrzegamy. Zgodzisz się więc, że ich działalność żywotna w małym ogranicza się obrębie. — Całą więc rozkosz ich życia stanowi ten ruch wirowy, do naszego walca podobny? — Przynajmniej jest to całe ich zatrudnienie aż do chwili spotkania się z podobnym sobie stworzeniem, z którym związane, doskonalsze już zwierze stanowią. Poczem możemy już w nich różnić kanał pokarmowy wzdłuż ich ciała idący, z utworzeniem się którego i czynność trawienia rozwijać się zaczyna. — Bydź więc może, — rzekłem, z miną poważną i uroczystą, jaką zwykł przybierać człowiek w chwili, w której mu się poszczęściło rozwiązać wielkiej wagi pytanie. — bydź więc może, iż z kolejnego skupiania się podobnych kulek, z czasem powstały jestestwa doskonalsze, u których się rozwinęły daleko zawilsze czynności czyli funkcje żywotne. — Przypuszczenie podobne mogłoby się jeszcze zastosować do niektórych gatunków roślin budowy nadzwyczajnie prostej; lecz skoro tylko byśmy się z tą myślą posunęli choćby i do najdrobniejszej mszycy, wówczas pomysł nasz, nietylko by się w dziwaczny, ale nawet w nierozsądny zamienił. Zresztą mniemanie to już podzielało wielu materialistów, którzy się odznaczali niewiadomością działań przyrodzenia, i okoliczność ta przywodzi mi na myśl pewnego mędrca holenderskiego, którego imię w tej chwili z pamięci mi wypadło. Jednego dnia z mikroskopem w rękę, przebiegał on ulicę Rotterdamu, jak niegdyś Archimedes, wołając: «znalazłem ją, znalazłem ją!» — Cóż takiego znalazłeś? zapytał szewc przechodzący. — Tajemnicę stworzenia. — Doprawdy? — Uczony

nasz, jak gdyby miał do czynienia z jakim członkiem akademii, rzekł do niego: Dowiedz się pan, iż pierwszy człowiek nie był dziełem ręki Boga; powstał on z połączenia się zwierzętek nadzwyczajnie małych, które mocą rozdzenia się dobrowolnego, ze zgnilizny roślin początek wzięły. Najprzód się utworzył zawiązek środkowy, a później około niego się skupiły i z niemię się zrosły inne zwierzątka. Pomału ukazała się głowa, potem wyciągnęły się ręce, następnie serce bić zaczęło, i w końcu się ozwało nowo narodzone dziecko! — A któż mu dał piersi, kto słabe to stworzenie w pieluchy zawiązał? z zimną krwią szewc zapytał. — I mędrzec mikroskop z ręki upuścił.

Podobnym sposobem i my niekiedy przy pomocy niezwykłej cierpliwości wnosimy obelisk wspaniały, zdobimy go w fantastyczne arabski, lekkie plecionki i zasłony, a gdy już się zabiéramy do ostatecznego wykończenia tego pomnika, i gdy wierzchołek jego wieńcem przyozdobić pragniemy, z nagłą, runie nasza budowa i gruzem swoim nas zasypie; gdyż zajęci tylko pięknosciami, dziełu naszemu trwałości nie daliśmy podstawy. — Nieskończeniem ci wdzięczny za naukę mój doktorze, i chociaż może w tym względzie nadużył korzyści, jakie ci daje twoje położenie, z tem wszystkiem nie gniewam się na ciebie i przyrzekam, iż odtąd żadną błażą uwagą objaśnienia twoich przerywać niebędę. — Powiedziałem ci więc, — rozpoczął znowu mój mędrzec, — że monady są najmniejszymi ze stworzeń, jakie dotąd znamy; ciągle się kręcą ruchem wirowym, a w końcu połączywszy się w jedno ciało, dają początek większemu także kulistemu zwierzęciu, *obrótkiem* zwanemu. Ten obrótek posiada około czterdziestu żołądków, których czynność bardzo wyraźnie widzieć się daje przez jego ciało przejrzyste; stworzenie to, cały swój żywot także na kręceniu się i trawieniu przepędza. Jestto najweselszy z żarłoków świata niewidocznego, lecz za to i byt ma najznikliwszy. W przeciągu czasu krótszym nad godzinę, poczyna się, rośnie i trawi,

a do dziesięciu pokoleń wydawszy i nakreśliwszy się do woli, umiera. — Chciałbym też wiedzieć, rzekłem do mego mikrologa, czyli te małe zwierzątka widzą, że się my im przypatrujemy, i poglądając na nas co one sądzą o naszym ogromie. — Jeżeli my potrzebujemy szkieł powiększających ażeby je dojrzeć, to bydź może, iż dla zwierzątek tych niezbędne są teleskopy, ażeby odróżnić mogły przedmioty położone za granicami ich świata, to jest kropli w której żyją; w niej albowiem zamyka się świat cały, i pewno ani myślą o tém, że ludzkie oko im się przypatruje. — Kto wie, doktorze, czy też niema jakiego olbrzyma, który się podobnie nam przypatruje w tej chwili gdy my jesteśmy zajęci postrzeżeniami około tych drobnych żyjątek. — Rzecz ta do prawdy bardzo jest podobna; może też mędrzec jaki, którego dla słabości wzroku naszego dojrzeć nie możemy, w wydrążeniu swój dłoni trzymając naszą kulę z jej słońcem i gwiazdami. Bydź może, iż spoglądając na nas przez swój mikroskop i widząc nas przy tém naczyniu, mówi: «widzę jak dwa drobne robaczki, przypatrują się jakiejś tak małej rzeczy, iż jej dojrzeć nie mogą; ciekawe te stworzenia działając zgodnie zdają się z sobą rozmawiać, a nawet i roztrząsać. Jednakowoż nie śmiem przypuszczać, ażeby choć najdrobniejsza cząstka rozumu mogła się mieścić w tak malutkich żyjątkach.» Otóż jak sądzi on o nas. Kto wie? może po niejakiem czasie przyjdzie mu fantazyja zdmuchnąć nas ze swój dłoni, i tym sposobem nas się pozbyć. A wtenczas Bóg wie, co się stanie z nami, z naszą ziemią i naszym słońcem! — Lecz doktorze, nie zastanowiłeś się nad tém że przecież postrzeżenie przez całe lat seciny trwać nie może, i że dotąd tysiące lat już upłynęły, a nie podobnego rodowi naszemu jeszcze się nie przytrafiło. Rzecz by się miała przeciwnie, jeślibyśmy w istocie byli przedmiotem badań jakiego olbrzyma. — Czémże są, mój przyjacielu, trzy lub cztery lat tysiące dla podobnego badacza? mniej zapewne aniżeli jedna

ROK 1840.

dla nas chwila; wszakci zaledwie od pięciu minut jak trzymasz na twym paznokciu małą kroplę wody, a już się w niej tysiące urodziło i umarło zwierząt. Od początku świata zaledwie jeszcze w sto pięćdziesiątém żyjemy pokoleniu; policz jaki tu zachodzi stosunek z temi któreś widział rozwijające się w tej dłoni. Zastanów się, ileż tu zaszło ważnych dla nich wypadków w tak krótkim czasie. Ocean w którym pływają, nieznacznie wysycha, nowe tworzą się wyspy, nowe lądy powstają; zwierzęta się mnożą, rosną, i budują mieszkania, jakie najlżejsze dotknięcie twojego palca małego, burzy zupełnie tak samo, jak trzęsienie ziemi, które nasze domy obala. Dzieje ich jeśliby tylko mogły być spisane, bez wątpienia mniejby jednotonne i więcej od naszych ożywione były. Mają one swoje wojny, w których narody przeciw narodom walczą, mają swoje namiętności, miłość, niechęć i nienawiść, a na powszechnych zaburzeniach takż im nie zbywa. Zaczekaj jeszcze drugie pięć minut, a świat ich cały zejdzie do jednego atomu wody, w którym dwie albo trzy istoty pozostałe, walczyć będą o miejsce dla siebie, i zacięta pomiędzy nimi walka dopóty trwać będzie, aż nim pole bitwy jedna z nich otrzyma, która na to tylko pozostanie, aby oplakawszy zgon zaginionego swego rodu, i będąc jedynym świadkiem ruiny całego świata swojego, w końcu sama ostatnia na wyschlęj ziemi umarła.

(Musée des familles 1840.

Tł. Antoni Żyszkiewicz.)

S M Y R N A.

Zachodnie brzegi Azji Mniejszej, morzu Egejskiemu przyległe, głębokimi zatokami przerzniete, wielą żyznych wysp otoczone, a przytém łączące Azję z Europą, od dawna już służyły za wygodne pole działalności mnogich ludów, i ważne siedlisko oświaty stanowiły

Szczególniej zaś w tym względzie odznaczała się środkowa część tych brzegów, to jest Jonia, która jeszcze za mytycznych czasów, już z wysokiego stopnia poluru i kwitnącego stanu słynęła. Pod tém łagodnym niebem rozwinęło się najmiłsze i najroskoszniejsze greckie narzecze; tu zakwitły sztuki, które wyłącznóm sobie tylko właściwém piętnem nacechowane, wpływ swój na czasy najodleglejsze wywarły; tu liczne grody prześcigały się świetnością i bogactwem, arcydziełami sztuki i sławą wielkich ludzi swoich. Homer, Tales, Herodot, są to imiona, które jak gwiazdy przewodniczki na drodze sztuk i nauk w długie wieki będą przyświecały; imiona te, jaśniały już wtenczas gdy jeszcze Grecya ledwie migotać zaczynała.

Do najslawniejszych miast jońskich, należy Smyrna, która, jak powiada Herodot, w początkach była dziedziną Eolczyków, jacy schronienie w niej dali wielu Jończykom wygnanym. Z czasem liczba przychodniów znacznie się pomnożyła, i gdy razu jednego Eolczycy na obchód pewnej uroczystości z miasta się wydali, wówczas przybysze zamknawszy bramy, gród ten sobie przywłaszczyli, który już odtąd z eolskiego na joński się zamienił.

Wznoszące się to miasto, wkrótce wwikłało się w wojnę z królami lidyjskiemi, którzy taki mu cios zadali, iż całkowicie upadłszy, przez cztery wieki w zwaliskach leżało. Alexander Wielki, oceniwszy korzyści miejscowego położenia, postanowił gród ten na nowo odbudować; sam na górze założył Akropolis, a następcy jego tym krajem rządzący, to jest: Antygon i Lizymach, całe miasto w pięknym stylu odbudowali. Powstająca z gruzów Smyrna, zupełnie się od innych miast greckich odróżniła, albowiem gdy te pospolicie bez żadnego planu stawiano, w niej przeciwnie poprowadzono ulice szerokie i pod prostym przecinające się kątem. Liczne galerye, świątynie, teatra i publiczna biblioteka wiele miastu ozdoby przydały, a samo już jego położenie wraz z pysznie wznoszącemi się akropolisu murami, zrobiło

one jedném z najpiękniejszych miast Jonii. Gdy Smyrna do związku miast jońskich przystąpiła, na nowo zakwitły w niej sztuki i cały handel Azji mniejszej do niej się zwrócił. Ze wszech stron zbierali się tu ludzie dostatni, albowiem w wielkiej obfitości znaleźć tu było można to wszystko, cokolwiek tylko sztuka i przyrodzenie dla użytku ludzkiego dostarczyć są zdolne. Jednakże ten stan świetny, pomalu upadać zaczął, i gdy Tymur w czasie swych rozległych wypraw od oblężenia tego miasta odstąpił (albowiem hordy jego i tu dosięgły), wówczas ze Smyrny prawie same tylko zwaliska pozostały. Wkrótce potem (w roku 1428), miasto w moc Turkom się dostało; znowu zakwitło z powodu dogodnego portu i całym handlem Azji mniejszej wraz z Trebizondem i Tarsem się podzieliło.

Smyrna leży w głębi rozległej zatoki, w głąb lądu na dziesięć mil sięgającej, która jednak z powodu licznych mielizn w niektórych miejscach dla wielkich statków żeglowną być nie może. Żadne z miast tego kraju, wyjąwszy tylko Carograd, nie wygląda tak wspaniale jak Smyrna. Widok jej szczególniej od zatoki jest zachwycający. Potężnych gór pasmo otacza amfiteatr, w którym miasto leży; szczyty ich piętrzone w głębi, w postaci jakby dwóch obelisków ku niebu się wznoszą. Od brzegu morskiego po pochyłości rozciąga się Smyrna, strojna zielonością drzew cyprysowych, które niby piętrami jedne nad drugimi się wywyższają; a nad wierzchołkami ostatnich sterczące zwaliska dawnego grodu, niemało całemu widokowi malowniczości przyczyniają, zwłaszcza że mu nie zbywa na mnóstwie minaretów wyniosłych i wysmukłych cyprysów.

Prawie również wspaniałe jest widok, który czytelnik ma przed oczyma. Stanowisko z jakiego jest zdjęty, znajduje się na górze jednego z miastem imienia; na prawo sterczą malownicze ruiny dawniej górnej warowni, u podnóża ich leży miasto bogate w okrągłe kopuły i wysmukłe minarety, dalej rozciąga się poly-

skująca powierzchnia zatoki, mnóstwem statków ożywionej, a głąb widnokregu zamyka pasmo gór urodziwych wznoszące się na półwyspie starożytniej Focci. Każde tu miejsce, które dojrzedz zdolamy, jest ziemią klasyczną.

Wnętrze miasta nie przedstawia tak zajmującego widoku, jakby się tego słusznie oczekiwać należało. Wędrownik, powabną powierzchnością miasta z daleka zachwycony, wszedłszy do niego, nie miłego dozna wrażenia, znalazłszy się nagle jakby w jakim labiryncie ciasnych, krzywych i brudnych uliczek, które w przecięciach tak są wąskie, że w Smyrnie o użyciu powozu ani się pomyśleć godzi. Wszystko tu co żyje, idzie pieszo lub jedzie wierzchem na mulach. Najpiękniejszą częścią miasta jest tak nazwana Franków ulica, gdzie wszyscy Europejczycy mieszkają; rozciąga się ona wzdłuż wybrzeża morskiego, a składa się z drewnianych tylko jednopiętrowych domów. Wszystkie inne ulice niemają więcej nad trzy lub cztery łokci szerokości, a każde piętro pojedynczego domu jedno nad drugie coraz bardziej na zewnątrz wystaje, tak dalece, że najwyższe prawie stykają się z sobą. Domy po większej części są gliniane, pobielone, albo jasnymi kolorami pomalowane. Ten rodzaj budownictwa jest dosyć wygodny na lato, albowiem ochrania przed skwarem słonecznym; lecz za to przechodzący bardzo łatwo może się stać ofiarą nieczystości ze wszystkich stron mu grożącej. Starożytna rzeka Meles, nad którą Homer się przechadzał, ginie teraz w błocie ciasnych ulic tego miasta.

Smyrna pod względem politycznego Turcyi podziału należy do baszostwa wysp; jednakowoż dochody z miasta i jego okręgu, pobiera dawniejsza sułtanka Walida (matka sułtana), a w jej i sułtana imieniu zarządza miastem oddzielny Kady.

Liczbę mieszkańców Smyrny zwykle od 110 do 150 tysięcy naznaczają; jednakże Anglik Hartley nie więcej jak na 75,000 ją podaje; w niej połowa jest Turków i około tysiąca Europej-

czyków, do różnych narodów należących. Ludność każdego pochodzenia odmienną część miasta zajmuje; znajdują się tu więc cztery cyrkule, tyleż oddzielnych prawie miast stanowiące, to jest: turecki, żydowski, ormiański i Franków, z tych ostatni nazwany jest przez Anglików *Bond Street* a od Turków *Gul-mahala* to jest *cyrkuł różany*. Mahometanie stanowią główną część ludności, po nich idą grecy, ormianie, mający własnych arcybiskupów, dalej żydzi posiadający trzy synagogi, w końcu katolicy, mający swego wikarego i dwa klasztory. Protestanci przybywają tu tylko jako podróżni.

Powiedzieliśmy, że Smyrna jest głównym portem Lewantu, w istocie też szczególnież w tym względzie sprzyja miejscowe jej położenie; rozległa przystań mogłaby objąć wszystkie okręty jednej którejkolwiek części świata, a statki te, dla przyjęcia i oddania ładunku aż do samego brzegu przybliżyć się mogą. Ruch i zgiełk w tym czynnym mieście panujące prawie się opisać nie dają; lecz prawdziwym Smyrneńskim rynkiem czyli bazarem jest jego cyrkuł ormiański, w którym stają karawany wielbłądów i jucznych koni z całego wnętrza kraju przybywające. Oprócz swego handlu, posiada jeszcze Smyrna wiele fabryk własnych, szczególnież sławne są kosztowne kobierce tu wyrabiane.

Za pomocą parowej żeglugi, Smyrna połączona jest z Carogrodem. Do przedmiotów zasługujących na uwagę należą: 1. Warowny nowy zamek w głębi zatoki położony. 2. Akropolis, z mnóstwem zwalonych kolumn i straskanych posągów. 3. Na górze, z której załączony tu widok jest zdjęty, znajdują się ruiny kościoła świętego Polikarpa, zbudowanego niegdyś przez jedno z pierwszych osiadłych tu zgromadzeń chrześcijańskich. 4. Kapiele Dyanny, czyli źródła, które zostawszy zaniedbane zamieniły się w bagno, przy jakim jednak znajdują się szczątki starożytniej świątyni Dyanny. 5. Rzeka Meles. Wiadomą jest rzeczą,

że Smyrna należy do miast siedmiu, które ubiegały się o zaszczyt zostania miejscem urodzenia Homera. W niej nawet wystawiony jest jemu pomnik, pod galeryami którego obywatele dla narad się zgromadzali; a na pieniądzech znajduje się wyobrażenie tego poety. Nad brzegami Meles, pokazywano miejsce gdzie matka Homera na świat go wydała, oraz grootę w której nieśmiertelne swe pieniądze układać. 6. Grób mytycznego króla Tantalą, który do cyklopowego budownictwa należy.

Smyrna pomimo wielu zalet to jest wybornego położenia, czystego, zdrowego powietrza, urodzajności swoich okolic (owoce, a szczególniej rozynki i figi w niesłychanej rodzą się tu obfitości) podlega jednakże trzem okropnym plagom: trzęsieniu ziemi, zarazie i bardzo częstym pożarom. W roku 1743 od ognia, a w 1750 przez trzęsienie ziemi była mocno zniszczoną; po latach 1763, 1769 i 1778 prawie same tylko popioły z niej pozostawały; nakoniec wielokrotnie wyludniała ją zaraza, z której w roku 1814, 40,000 ludzi wymarło.

WIADOMOŚĆ STATYSTYCZNA

O ZAKONACH RZYMSKO-KATOLICKICH MĘZKICH W CESARSTWIE ROSSYJSKIEM,

W ROKU 1839.

(Wyjątek z Dziennika Ministeryum Spraw Wewnętrznych, wydawanego w Petersburgu, 1840 miesiąc Lipiec Nr. 7.)

W annexach załączonych do zdania sprawy Zarządzającego Ministeryum Spraw Wewnętrznych w Cesarstwie, następna znajduje się wiadomość o zakonach katolickich męzkich, w témże państwie w roku 1839 istniejących.

Dominikanie mają klasztorów, przy których znajdują się parafije 19, bez parafij kościołów 10, filijalnych 5, kaplic 46; zakonników

w ogóle 549, w téj liczbie wikaryuszów przy kościołach świeckich 102, kapelanów przy klasztorach żeńskich 7, kapelanów u obywateli 4. Umarło 2, wstąpiło do zakonu 7. Parafijan płci obojga 57,328. Fundusze tego zakonu są następane: włościan podług ostatniej rewizyi, płci męzkiej 7,325 dusz, żeńskiej 6,323. Kapitałów zabezpieczonych na dobrach lub też w skarbie, rub. srebr. 435,436 kop. 30, niezabezpieczonych rub. srebr. 40,076 kop. 50. Dochód z dóbr nieruchomych kapitałów, dziesięcin, annuat i t. d. rub. srebr. 56,073 kop. 16. Utrzymują szkołę powiatową 1, w niej uczniów 174; szkół parafijalnych 9, uczniów 320; szpitalów 2, w nich chorych 30; domów miłosierdzia 20, w nich znajduje przytułek 210 osób.

Franciszkanie — klasztorów mających parafije 4, bez parafij 6, kościołów filijalnych 9, kaplic 16, zakonników w ogóle 153, w téj liczbie wikaryuszów przy kościołach świeckich 2, kapelanów przy klasztorach żeńskich 14, kapelanów u obywateli 5. Wstąpiło do zakonu 12. Liczba parafijan płci obojga 11,260. Fundusze: włościan płci męzkiej 1,472, żeńskiej 1,494. Kapitały: zabezpieczone rub. sr. 76,103 kop. 21 i pół; niezabezpieczone rub. s. 33,860 kop. 4 i pół. Dochód rub. sr. 20,315 kop. 92. Utrzymują szkołę parafialną 1, w niej uczniów 35; szpital 1, chorych 20; domów miłosierdzia 5, w nich osób 70.

Bernardyni — klasztorów mających parafije 11, bez parafij 11, kościołów filijalnych 10, kaplic 19, zakonników w ogóle 482, w téj liczbie wikaryuszów przy kościołach świeckich 51, kapelanów przy klasztorach żeńskich 4, kapelanów u obywateli 10. Umarło zakonników 8. Wybył 1. Wstąpiło do zakonu 6. Liczba parafijan płci obojga 3,821. Fundusze: włościan płci męzkiej 20, żeńskiej 24. Kapitały: zabezpieczone rub. sr. 224,122 kop. 69; niezabezpieczone rub. sr. 16,626 kop. 15. Dochód: rub. sr. 24,017 kop. 31. Utrzymują szkołę powiatową 1, w niej uczniów 230; szkół

parafialnych 5, uczniów 240; szpital 1, chorych 15; domów miłosierdzia 10, w nich osób 120.

Karmelici dawniej reguły — klasztorów mających parafije 3, bez parafij 3, kościoł filijalny 1, kaplic 2, zakonników w ogóle 125, w tej liczbie wikaryuszów przy kościołach świeckich 58, kapelanów przy klasztorach żeńskich 2, kapelanów u obywateli 7. Umarło 4. Wstąpiło do zakonu 3. Liczba parafijan płci obojga 8,210. Fundusze: włościan płci męskiej 1,305, żeńskiej 1230. Kapitały: zabezpieczone rub. sr. 42,633 kop. 50; niezabezpieczone rub. sr. 18,105. Dochód: rub. sr. 4,325 kop. 76. Utrzymują szkołę parafjalną 1, uczniów 30; domów miłosierdzia 5, w nich osób 67.

Karmelici bosy — klasztor mający parafiją 1, bez parafij 5, kaplic 2, zakonników w ogóle 94, w tej liczbie wikaryuszów przy kościołach świeckich 6, kapelan u obywatela 1. Umarło 2. Wstąpiło do zakonu 10. Liczba parafijan płci obojga 2,006. Fundusze: włościan płci męskiej 4,084, żeńskiej 4,156. Kapitały: zabezpieczone rub. sr. 145,818 kop. 25, niezabezpieczone rub. sr. 48,750. Dochód: rub. sr. 27,852 kop. 14. Utrzymują szpital 1, chorych 20; domów miłosierdzia 3, w nich osób 200.

Pijarówie — klasztorów mających parafije 5, bez parafij 1, kościoł filijalnych 3, kaplic 2, zakonników w ogóle 93, w tej liczbie kapelanów przy klasztorach żeńskich 13. Wstąpił do zgromadzenia 1. Liczba parafijan płci obojga 8,120. Fundusze: włościan płci męskiej 2,159, żeńskiej 2,040. Kapitały: zabezpieczone rub. sr. 82,600 kop. 72 $\frac{1}{2}$, niezabezpieczone rub. sr. 3,135. Dochód: rub. sr. 15,400 kop. 15. Utrzymują szkołę powiatową 1, uczniów 80; domów miłosierdzia 2, w nich osób 20.

Trynitarze — klasztor mający parafiją 1, bez parafij 2. Zakonników w ogóle 50, w tej liczbie wikaryuszów przy kościołach świeckich 10, kapelan przy klasztorze żeńskim 1, kapelanów u obywateli 6. Wstąpiło do zakonu 5. Liczba parafijan płci obojga 3,220. Fundusze: wło-

ścian płci męskiej 265, żeńskiej 247. Kapitał zabezpieczony, rub. sr. 111,558 kop. 98. Dochód: rub. sr. 8,961 kop. 17. Utrzymują dom miłosierdzia 1, w nim osób 15.

Missyonarze — klasztorów mających parafije 6, kościoł filijalnych 4. Zakonników w ogóle 98 w tej liczbie kapelanów przy klasztorach żeńskich 2. Umarło 5. Wstąpiło do zakonu 6. Liczba parafijan płci obojga 28,126. Fundusze: włościan płci męskiej 1,067; żeńskiej 1,035. Kapitały: zabezpieczone rub. sr. 147 567; niezabezpieczone rub. sr. 3,304. Dochód: rub. sr. 13,920. Utrzymują szkół powiatowych 2; uczniów 105; parafjalną 1, uczniów 30; domów miłosierdzia 2, w nich osób 35.

Kanonicy regularni — klasztorów mających parafije 3, bez parafii 1, kościoł filijalnych 2, kaplic 5. Zakonników w ogóle 40, w tej liczbie wikaryuszów przy kościołach świeckich 2, kapelan u obywatela 1. Umarło 2. Wstąpił do zakonu 1. Liczba parafijan płci obojga 11,120. Fundusze: włościan płci męskiej 2,050; żeńskiej 2,083. Kapitały: zabezpieczone rub. sr. 22,062 kop. 62 $\frac{1}{2}$, niezabezpieczone rub. sr. 1,190 kop. 33 $\frac{1}{2}$. Dochód: rub. sr. 14,115 kop. 11. Utrzymują szkołę powiatową 1, uczniów 120; szkół parafjalnych 2, uczniów 50; szpitali 2, chorych 17; domów miłosierdzia 4, w nich osób 100.

Kapucyni — klasztorów parafjalnych 3, nieparafjalny 1. Zakonników w ogóle 53, w tej liczbie wikaryuszów przy kościołach świeckich 14. Wstąpiło do zakonu 2. Liczba parafijan płci obojga 5,314. Dochód roczny: 36 rub. sr. 10 kop.

Reformaci — klasztor mający parafiją 1. Zakonników w ogóle 13. W tej liczbie kapelanów u obywateli 3. Wstąpił do zakonu 1. Liczba parafijan płci obojga 860.

Benedyktyni — klasztorów mających parafije 2, bez parafii 1, kaplic 6. Zakonników w ogóle 51. W tej liczbie wikaryuszów przy kościołach świeckich 6, kapelan u obywatela 1. Umarł 1. Wstąpiło do zakonu 2. Liczba parafijan płci obojga 8,405. Fundusze: włościan płci męskiej 1,760, żeńskiej 1585. Kapitały: zabezpieczone 50,138 rub. sr. 70 kop., niezabezpieczone 9,350 rub. sr. Dochód roczny 8,530 rub. sr. 24 kop. Utrzymują szkół parafjalnych 2, w nich uczniów 72; dom miłosierdzia 1, w nim osób 10.

Augustyanie — klasztor mający parafiją 1, bez parafii 1. Zakonników w ogóle 53. W tej liczbie wikaryuszów przy kościołach świeckich 16, kapelanów u obywateli 2. Umarł 1. Wstąpiło do zakonu 3. Liczba parafijan płci obojga 3,760. Fundusze: włościan płci męskiej 6, żeń-

skiej 12. Kapitałów zabezpieczonych 70,388 rub. sr. Dochód roczny 3,620 rub. sr. 79 kop.

Bonifratry — klasztorów bez parafij 5. Zakonników w ogóle 19. Umartł 1. Fundusze: włościan płci męskiej 67, żeńskiej 58. Kapitałów zabezpieczonych 44,831 rub. sr. kop. 88; niezabezpieczonych 7,683 rub. sr. Dochód roczny 4,420 rub. sr. Utrzymują szpitalów 5; w nich chorych 115.

Maryanie — klasztor bez parafii 1. Zakonników w ogóle 7, w tej liczbie wikaryusz przy kościele świeckim 1. Fundusze: włościan płci męskiej 33, żeńskiej 38. Kapitałów: zabezpieczonych rub. srebrnych 7,200, niezabezpieczonych rub. sr. 120. Dochód roczny: rub. sr. 2,560. Utrzymują dom miłosierdzia 1, w nim osób 8.

Cystersi — klasztor mający parafiję 1. kościołów filijalnych 2, kaplic 2. Zakonników w ogóle 14, w tej liczbie kapelanów przy klasztorach żeńskich 2, kapelan u obywatela 1. Umartł 1. Liczba parafijan płci obojga 1,575. Fundusze: włościan płci męskiej 84, żeńskiej 91. Kapitałów: zabezpieczonych rub. sr. 16,935, niezabezpieczonych 2,416. Dochód roczny rub. sr. 1,430 kop. 61. Utrzymują dom miłosierdzia 1, w nim osób 7.

Ogółem: klasztorów mających parafiję 61, niemających parafij 48, kościołów filijalnych 37, kaplic 100. Zakonników w ogóle 1,894; w tej liczbie wikaryuszów przy kościołach świeckich 268, kapelanów przy klasztorach żeńskich 45, kapelanów u obywateli 41. Umartło 27. Ubył innym sposobem 1. Wstąpiło do zakonów 59. Liczba parafijan płci obojga 153,125. Fundusze: włościan płci męskiej 21,727, żeńskiej 20,416. Kapitałów: zabezpieczonych rub. sr. 1,477,396 kop. 86 $\frac{1}{2}$, niezabezpieczonych rub. sr. 184,617 kop. 3. Dochód roczny rub. sr. 205,568 kop. 46. Utrzymują: szkół powiatowych 6, w których uczniów 709; szkół parafijalnych 21, a w nich uczniów 777; szpitalów 12, gdzie chorych 217, domów miłosierdzia 56, w nich osób 871.

O KSIĄŻKACH,

KILKA UWAG PORÓWNAWCZYCH.

W dawnych wiekach autor napisawszy jaką księgę, zwykle o dalszy jej los niefrasował się. Skoro się podobała, w licznych kopijach rozmnażali ją przepisując; dziś naprzód rozmnażane są exemplarze, a potem dopiero czy-

tane. Gdyby dawny zwyczaj trwał dotąd, o ileż dzieł wieczna okryłaby niepamięć!

Za czasów Cycerona i Horacego nikt prawie nie pisał dla pieniędzy, lecz dla samego zamiłowania rzeczy; dzisiaj zaś pieniądze, czyli właściwiej mówiąc, niedostatek pieniędzy najczęściej staje się bodźcem do pisania.

Dawniej autor pisał albo dla siebie samego, albo dla dobrego przyjaciela, a co napisał były to dzieła, które nietylko w społecznych najwyższy obudzały interes, ale dla najodleglejszej potomności, dla naszego nawet wieku niewypowiedzianej są wartości; dziś piszą dla świata całego, dla rodu ludzkiego w ogóle, a co się pisze są to dzieła, które często dobremu zaledwie przyjacielowi mogą przypaść do smaku, i nieraz jedynie dla samego autora mają wartość niejaką.

Jak wysoka była niegdyś cena ksiąg, jak lichą jest dzisiaj! Były czasy kiedy za Konkordancją dwieście sztuk złota płacono, a exemplarz Liwiusza wyrównywał wartością folwarkowi. Nieraz cały posąg para ksiąg składała. Czyli rzadkość sama była przyczyną tak wysokiej ceny? czyli też raczej gruntowała się ona na wewnętrznej wartości dzieł?

Kto zgromadził bibliotekę (dzieła Arystotelesa już znaczną bibliotekę stanowiły) i pod każdym względem wygrzebał skarby nieoszacowane, ten się zagłębiał w księgi, czytał je i pilnie rozmyślał nad niemi; dziś wielu posiada znaczne zbiory, nie dla tego żeby je czytać i zgłębiać, ale jedynie żeby je posiadać.

Kosztowne księgi zawieszano na łańcuchach, żeby kto ich niesprzątnął pokryjomu, w Oxfordzie i Florencyi teraz nawet podobne widzieć można; dziś ta ostrożność stała się niepotrzebną, książki bezpieczniejsze są nizeli wszystkie inne sprzęty.

Dzieła starożytnych pisano na pergaminie, najdawniejsze pomniki piśmienne wyrte są na kamieniu lub metalu, jakby przeczuwały iż osiągną tak odległych wieków; dziś powierzają się one wiatłemu materiałowi, który czas tak prędko niszczy, jak gdyby umyślnie odpowiadały przeznaczeniu swemu.

Starożytni klassycy pisali mało, bardzo mało; ale w dziełach ich znajdował się cały świat uczuć i myśli, i nieśmiertelność była ich udziałem; — dziś większa część pisze wiele, bardzo wiele, a jednak te masy ogromne, któremi oni zalewają ziemię, nie zdołają utrzymać się tak długo, jak para wierszy lub listów Horacego albo Cycerona.



STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU

P R Z E Z

KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO.

2 tomy in 8vo ze 120tu rycinami.

NOWE WYDANIE.

PROSPEKT.

Wydając po raz pierwszy dzieło z treści swęj nader wazne (1), ręką znakomitego pisarza, niedługo przed jego zgonem nakreślone, jako ostatnie pożegnanie, a zarazem pamiątka nieodżałowanych przymiotów umysłu i serca jego pozostałe, nie wątpię iż pozyska względy naszej światłej, umiejącej należycie oceniać dobre usiłowania, publiczności; że zasłuży na pochwałę czcigodnego duchowieństwa, chętnie idącego w pomoc wszelkim przedsięwzięciom, chwałę Bożą i pożytek bliźnich mającym na celu. Skutek przewyższył nawet oczekiwania moje. W niespełna półtora roku rozchwytało, że tak powiem, wydanie w 2000 exemplarzy odbite.

Po zamknięciu listy prenumeracyjnej pozostałe kilkaset exemplarzy, choć w cenie ze Złp. 24 na 36 podwyższonej, jeszcze chętnie kupowano; nawet w ostatnich czasach płacono u Antykwaryuszów po 3 i 4 dukaty za exemplarz z rycinami.

Z listy prenumeracyjnej 1go wydania okazuje się że:

1. Władza Edukacyjna zaprenumerowała dla Bibliotek Szkolnych exemplarzy 66
2. JW. Arcybiskup i Duchowieństwo w Archidiecezyi Warszawskiej. . . 189
3. JJWW. Biskupi i Duchowieństwo w dyecezyach:

| | |
|--|-----|
| Augustowskiej. | 120 |
| Chełmskiej | 34 |
| Krakowskiej | 150 |
| Kujawsko-Kaliskiej | 130 |
| Lubelskiej (prócz exemplarzy przez pocztę) | 17 |
| Płockiej | 95 |
| Podlaskiej | 75 |
4. JW. Biskup i Duchowieństwo dyecezyi Wileńskiej ex. 83
5. W liście szczegółowej, między wielu znakomitemi osobami znajdują się z zagranicy: JW. Dunin Hrabia Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

(1) Szczegółowy prospekt ogłoszony przy pierwszym wydaniu o celu tego dzieła i sąd władzy duchownej o niém, znajduje się tu na odwrotnej stronie.

JW. Zacharyasiewicz Biskup Tarnowski. Z takimi dowodami dobrego ocenienia dzieła, i z uwagi ze szanowne Duchowieństwo tyle rozkupiło exemplarzy iż mało bardzo dostało się w ręce osób prywatnych, dzieło zaś to do domowej edukacyi i do zbudowania każdego wielce jest pożądane; śmiało przystąpić mogą do powtórnego wydania i ogłaszając nową prenumeratę, sądzę że kto nieposiada tego dzieła zechce skorzystać ze sposobności taniego nabycia, gdyż cena prenumeracyjna jest:

a. ZA EXEMPLARZ ZE 120 RYCIAMI:

w Warszawie. Złp. 24.
Na urzędach i Stacyach Poczt. . . Złp. 27.

b. ZA EXEMPLARZ BEZ RYCI:

w Warszawie. Złp. 10.
Na urzędach i Stacyach Poczt. . . Złp. 12.

c. ZA EXEMPLARZ

z rycinami, z dodaniem exemplarza tekstu francuzkiego, z którego ś. p. Brodziński na język polski tłómaczył:

w Warszawie. Złp. 30.
Na urzędach i Stacyach Poczt. . . Złp. 32.

Ryciny na nowo są robione w Wiedniu, przez najznacniejszych rytowników.

Cały text Starego i Nowego Testamentu oraz i 60 rycin do Starego Testamentu już gotowe, odbiera prenumerator zaraz przy składaniu prenumeraty. Ryciny do Nowego Testamentu już się wybijają i najdalej z koncem Czerwca r. 1841 doręczone zostaną Szanownym prenumeratorom.

Po zamknięciu listy prenumeratorów z dniem 15tym Czerwca r. 1841 cena podwyższoną zostaje:

Za exemplarz z rycinami. . . Złp. 36.
" " bez rycin i nie frankowany. Złp. 12.

PRENUMEROWAĆ MOZNA:

w Warszawie: W Księgarni Szkół Publicznych przy Ulicy Miodowej pod Nrem 482. dom W. Zejdlera, na pierwszym pięttrze.

Na Prowincyi: Po wszystkich Urzędach i Stacyach Pocztowych.

Można także prenumerować na Urzędach do Głównego Pocztaamtu w Wilnie należących, oraz u znaczniejszych Księgarzy za granicą.

J. GLÜCKSBURG.

Księg. Szkół Publ. w Kr. Pol.

PROSPEKT

DO 1^{go} WYDANIA DZIEŁA

POD TYTUŁEM:

DZIEJE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU.

PRZEZ

KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO,

WE DŁUG WYDANIA T. DEROME

UŁOŻONE.

we 2ch tomach ze 120 rycinami.

Pismo Święte, Księga Boska, skarb niewyczerpany rodu ludzkiego, obejmująca jego dzieje i przyszłych losów przepowiednie, wskazująca kolej świata od samego stworzenia aż do skończenia i sądu ostatecznego, jest kamieniem węgielnym i niewzruszoną podstawą wiary chrześcijańskiej. Święte podania Kościoła powszechnego, służące za dopełnienie i objaśnienie do tej księgi, uczą jakim sposobem do jej czytania przystępować należy, aby odnieść pożytek zbawienny: i czuwają zarazem aby czytanie onej wszystkim bez braku nie było pozwalane. «Nie tęsknij do Biblii, mówi sławny nasz Skarga, w której trudnością tajemnic Boskich odrazić się, albo źle czytając zarazić się możesz.» Gdy więc potrzeba nie lekko się przygotować aby umieć czerpać z samego źródła żyjące słowo Boże; a znajomość rzeczy w Piśmie Świętym zawartych dla każdego chrześcijanina jest niezbędną, wydawano krótkie zbiory Starego i Nowego Testamentu trybem historycznym, cenniejsze wypadki opisujące. W ogromnej liczbie podobnych zbiorów, chlubnie trzymają miejsce Dzieje Starego i Nowego Testamentu w języku francuzkim przez P. Derome wydane; ś. p. Kazimierz Brodziński przełożył to dzieło, albo raczej podług niego, Dzieje Starego i Nowego Zakonu z uwagami, przelał na mowę polską. Co do wartości tego przekładu pod względem religijnym, przytaczamy tu dosłownie Sąd Władzy Duchownej, który do wzbudzenia najżywszej radości i nabywania z zapalem tak pożądanego płodu, najsilniejszym będzie bodźcem. Oto jest zatwierdzenie, jakie pozyskało to dzieło od Władzy Duchownej:

Dzieło: DZIEJE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU, wydane przez T. Derome w języku francuzkim, a przez Kazimierza Brodzińskiego przełożone, z potrzebnymi odmianami na polski, z pilnością przeczytałem, i nie tylko nic w niem nieznalazłem przeciwnego świętej wierze katolickiej i dobrym obyczajom, ale owszem jako zawierające nad Historją Pisma Świętego i Cudami w niem wymienionemi uwagi gruntowne i zdolne do oświecenia każdego wieku wiernych, a mianowicie młodzieńczego, w przedmiotach Nauki Boskiej, godne być sądzę druku.

w Warszawie u Świętego Krzyża.

dnia 13 Lipca 1836 r.

Xiędz ADAM DEUGOŃECKI

Zgromadzenia XX. Missyonarzy

Cenzor Ksiąg Duchownych.

(L. S.)

Pozwalam drukować

Warszawa, dnia 26 Lutego 1837 roku.

STANISŁAW KOSTKA CHOROMAŃSKI

ARCYBISKUP I METROPOLITA

WARSZAWSKI. *mp.*

Do takowych zalet powyższego Dzieła, przybywa jeszcze ta okoliczność, wielce podnosząca wewnętrzną jego wartość, iż 120 rycin nader ozdobnych (60 do Starego, 60 do Nowego Testamentu) bez żadnych wyrazów, silnie przemawiają do umysłu i serca każdego.

Mxg. Porz.

v. 1840. Lesz. 7.



S M Y R N A.

Vorlag von Gottlieb Haase Söhne.

Смърна.

